Nr 26. Opłata pocztowa uiszczona gotówką. Kraków, dnia 27 czerwca 1937



ROLA

KRAKÓW, ulica Rzeczna l. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Numera zaległe od Nowego Roku posiadamy w zapasie i nowym prenumeratorom na żądanie wysyłamy.

Wyładniał.

Pewna kobiecina przyszła do malarza i pyta:

— Nie mógłbyś pan zrobić mi portretu mego męża?

— A czemu nie! — odpowiada malarz, — niech tylko przyjdzie.

— Ale kiedy on mi już umarł, — odpowiada smutnie kobiecina.

— Hm! — mruknął malarz, — to będzie trudno. Opiszcie-no mi go dobrze, może się da zrobić.

Więc kobiecina opisała szczegółowo jakie nieboszczyk miał włosy, oczy, nos i tam dalej. Wtedy malarz kazał jej przyjść za dwa tygodnie. Kobiecina stawiła się na czas i odebrała portret. Czas niejaki wpatrywała się w obraz niemo, a w końcu zajaśniała radością.

— O mój najdroższy mężulku! — wykrzyknęła, przyciskając obrazek do piersi, — jakeś ty to teraz wyładniał!



Nie tutejszy.

Dwóch pijanych spotyka się o północy na ulicy. Jeden z nich, wskazując na niebo, powiada:

— Czy pan nie wie przypadkiem, czy... ten... ta u góry... czy to słońce, czy księżyc?

— Nie mam pojęcia, panie, ja też nie tutejszy.



Gdzie się mogły podzieć?

— Pawle, mam wrażenie, że ty już wcale nie myślisz o tych 50 złotych, które ci pożyczyłem.

— Przeciwnie, myślę o nich bardzo często. Zastanawiam się mianowicie nad tym, gdzie one się mogły podzieć?

Głowa i kapelusz.

Bajkopisarz Anderson znany był z tego, że nie dbał zupełnie o swój wygląd zewnętrzny. Jego stary i zniszczony kapelusz i połatany płaszcz znali wszyscy w Kopenhadze.

Pewnego razu jakiś pijany student zaczepił Andersona na ulicy i zawołał:

— Hej, panie Anderson, ten nędzny przedmiot na głowie nazywa pan kapeluszem?

Anderson nie tracąc spokoju odrzekł:

— A ten nędzny przedmiot pod pańskim kapeluszem nazywa pan głową?

Zagadki.

Icek: — Powiedz mi, Moszek, jakie jest różnice między łóżkiem a strzelbem?

Moszek: — To ja nie wim.

Icek: — Łóżko szczele z poszczele, a fuzje szczele sze z prochem.

Moszek: — A ci potrzebuje spitać jakie jest różnice między piesem a deszczem?

Icek: — Nu, ja to tyż nie wim.

Moszek: — Deszcze szczeka z rynne, a pieś szczeka z bude.

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

Nr 26 Wychodzi rok XX. Kraków, dnia 27 czerwca 1937

ROLA

KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1937: Rocznie 11 zł., półrocznie 5·80 zł., kwartalnie 3·00 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy. Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Najpilniejsze zadania w pracy społecznej na wsi.

Wychowanie Fizyczne i higiena. Chłop jest silny, często długowieczny, zdrowy bezsprzecznie. Ale siła jego jest ciężka, niezgrabna, zdrowie szwankuje prawie zawsze na starość, a forma ciała jego pozostawia dużo do życzenia, szczególnie w wieku późniejszym, który jest saldem życia poprzedniego. Czynniki tak zwane miarodajne winny opracować osobny program wychowania fizycznego dla wsi z uwzględnieniem specyficznych warunków bytowania chłopa, pracy jego, rozkładu zajęć i t. p., zaś organizacje społeczne winny się zająć rozpowszechnieniem Wychowania Fizycznego na wsi. Przede wszystkim trzeba uprzystępnić wsi pojęcie prawdziwe sportu i jego bezwzględnej potrzeby. Na przykład w kilku wsiach „sportowych" koło Jasła założono kluby piłki nożnej, no i czasem na wygonie kopią sobie wzajem golenie, kostki, a czasem i głowy, a przegranej nieraz zaprzeczają bitką. Naiwni, nie widzą, że piłka nożna nie jest sportem, ale tak zwaną grą sportową.

Rozmawiałem raz o potrzebie sportu na wsi z jednym poważnym gospodarzem, który mię wysłuchał z uśmiechem politowania i rzekł w końcu:

— Miastowcy niech sie sami sportują, jak mają tyle czasu, a nam, jak chcą zrobić dobrze, niech dadzą tak kuždemu z meter kiełbasy, to jak se wsunie jeden z drugim po kawalcu z chlebem, to będzie szport!

Miał może z 50 procent w tym racji.

Jest to paląca kwestia, która za granicami dawno jest postawiona odpowiednio.

Z Wychowaniem Fizycznym idzie w parze higiena, której potrzeby na wsi nie trzeba wykazywać. Higiena łatwo da się na wsi zaprowadzić, ale wprzód trzeba ją chłopu wytłumaczyć na rozum i wszystkie dotychczasowe nieszczęścia (choroby, dolegliwości, pomór itp.) brakiem jej są spowodowane.

Podniesienie wydajności roli. Chłop ciężko pracuje i dobrze pracuje, ale w 90 procentach trzyma się wciąż metod pierwotnych, systemów i starych zwyczajów, choćby nawet znał i słyszał o nowszej gospodarce i mógł ją u siebie prowadzić, któraby mu za to zwielokrotniła plony. Trzeba bezwzględnie w tym jednym kierunku zabijać stale konserwatyzm chłopski i popychać przez to uprawę roli i roślin, chów inwentarza żywego na postępowe tory.

Organizacja handlu. Chłop jest oszukiwany stale, systematycznie i niemal przez wszystkich. Po większej części kupuje wszystko u żydów, bo ma tam możność potargowania, otrzymania towaru lichego, ale taniego, gdy tymczasem spółdzielcze sklepy zawsze chwalą, że towar ich jest najlepszy (choć nie zawsze) i dlatego drogi. Bywa tak w wielu wypadkach. Ale i tak nie bywa. Spółdzielczość głosi, że pracuje bez pośredników — jako spółdzielczość to może tak, ale w zasadzie nie. Nim towar dojdzie do najniższego sklepu Kółka Rolniczego zarobi na nim centrala handlowa, centrala powiatowa i tp. i dopiero otrzymuje sklep. I tu leży tajemnica nieraz wyższej ceny tego samego towaru, tym bardziej, że jeszcze w kalkulacji muszą być uwzględnione opłaty na M. T. R., czy związki rewizyjne, które niekoniecznie są niższe od opłat podatkowych, należnych spółdzielczym sklepom.

Należy w tym kierunku znaleźć jakieś wyjście i dać chłopu potrzebny towar naprawdę bez wyzysku.

Podobno są projekty wprowadzenia dla wsi handlu wymiennego, które zdają się być dobrymi. Jak to zaś będzie w praktyce, dopiero zobaczymy w przyszłości, o ile wogóle zobaczymy, bo są przecież i przeciwnicy tego.

Poza tym winna być baczną uwaga zwrócona na skup i zbyt płodów rolnych wprost od chłopa, co przy obecnych zakupach wojska wprost od producenta da się przeprowadzić. Jeden chłop dostarczać wojsku nie będzie, ale cała wieś tak, tylko trzeba ich o tym pouczyć i zapoczątkować.

Entuzjazm ojczyzny. Tyczy się to przedewszystkim starszych generacyj, które pamiętają tak zwane dobre czasy przedwojenne. Starsi chłopi przy każdej okazji wspominają dobre czasy austriackie: „Nie było to, jak pod austriakiem, jak za cy-

sorza. Żeby to jeszcze te czasy sie wróciły! Polska z nas tylko podatki ściąga, a roboty nie daje!“

Dla tych ludzi poczciwych i źle o Polsce naprawdę nie myślących trzeba lekcyj uświadomienia obywatelskiego, albo — nazywam to — entuzjazmem ojczyzny. Trzeba tym ludziom objaśnić przyczyny różnicy czasów dzisiejszych a ubiegłych i podać kilka słów prawdy o „kochanym cysorzu“, który był tak pobożny i żyjący wedle przykazań, że pozostawił ponad 100 dzieci nieślubnych. Trzeba wyświetlić stosunek bazyliszkowy Austrii i Polaków, wylewanie przez nią łez krokodylich nad naszą dolą i piłatowskie umywanie rąk w czas rozbiorów. W ten sposób uczynimy z ojców rodzin chłopskich najlepszy materiał obywatelski, a posiew tej pracy odbije się dodatnio i w narastających pokoleniach, bo dziadkowie wnukom prawić będą klechdy o wojach legionowych i ułanach Beliny, a nie jak dotąd o „Widniu i kajzermaniebrach“.

Po tym krótkim zestawieniu potrzeb wsi naszej widzi się jasno, że właściwie chodzi o oświatę w ogólności, a w poszczególnych kierunkach w szczególności, oraz o zapoczątkowywanie działalności, co właściwie samo się w dalszym ciągu robić będzie przy należytym uświadomieniu.

A zatem jeśli się postawi działalność społeczną w powyższych zagadnieniach na odpowiednim poziomie, będzie to naprawdę rozwiązywanie problemów społecznych wsi, a nie, jak dotąd, stosowanie półśrodków na ślepo i to nie zawsze i wszędzie. Dotychczasowe działanie bez podstawy uświadomienia podobnym było do natarcia na nieprzyjacielskie okopy bez przygotowania artyleryjskiego.

Edward Cygan.

B. BOLESŁAWITA.

BEZIMIENNA.

(Powieść z końca XVIII wieku). (Ciąg dalszy)

— Nic nie wiecie! — podchwycił siedzący na ławie, który tymczasem dobył flaszki zza pazuchy, napił się wódki, z kieszeni wyciągnął cebulę i zakąsił. Nic nie wiecie! a ja wiem, że to kłamstwo! Chodził on tu co wieczora, widzieli go ludzie, świadczy Abramek. Siadywał do północka koło jejmościanki. Stary babiarz, niepoprawny. Przecież ja mu tam zła nie życzę, ale interes pilny do trzysta, może się tu gdzie ukrywa, to powiedzcie, nic mu się nie stanie.

Hela nie odpowiadała.

— Jejmościuniu starsza — po chwili odezwał się siedzący na ławie, rozgarniając poły opończy i dobywając trzosika jedwabnego, w którym kilka talarów brzękało — jejmość powinnaś być rozumniejsza. U was tu widzę święta golizna, mógłbym wam ofiarować zapomogę, gdybyście mi dały informację i oszczędziły czasu, zapłacę, a gadajcie.

Na to obelżywe zagadnienie odpowiedziano pogardliwym milczeniem; stary, schowawszy trzos, począł żywo chodzić po izbie i kląć.

Na stoliku leżał arkusz papieru. Przedostatniego wieczora pan Tadeusz, który lubił rysować, nakreślił na nim kilka twarzy: Ksawerowę, Julkę i siebie. — Głowa ostatnia była bardzo podobną. Stary, chodząc, spostrzegł papier, wpatrzył się, uśmiechnął i pochwycił go.

— Na co mi lepszych dowodów! — zawołał — to jego twarz! — Oho! teraz się trudno będzie zapierać, że tu był.

W chwili, gdy jeszcze wpatrując się w rysunek, trzymał arkusz w ręku, Hela rozpłomieniona gniewem wybiegła na środek i gwałtownie mu go wydarła...

Uczyniła to tak żywo, tak śmiało, twarz jej była tak straszna od gniewu i rozkazująca, że napastnik mimowolnie uległ wrażeniu jakiemuś przestrachu i cofnął się onieśmielony, pomrukując...

— Panna się gniewa, a nie ma o co — rzekł pokorniej — o co mi chodziło, to wiem, — był tutaj... a reszta... panieneczko, to się już dopyta. Już ja teraz nie potrzebuję więcej... po niteczce, po maleńku wysznurkuję co mi potrzeba... jeśli jeszcze tu gości, to ja się z nim zobaczę...

Bo — dodał - jeśli go macie na strychu, w piwnicy, pod łóżkiem... to nie wyjdzie teraz bez mojej wiadomości. Co panna tak na mnie patrzysz, jakbyś mnie spiorunować chciała! ja się jej oczów nie zlęknę! Hej! hej! do trzysta... nie przez takiem ja przechodził a babiego krzyku i pogróżek nigdym się nie uląkł...

To mówiąc i śmiejąc się sam do siebie, powoli wysunął się za drzwi...

Hela stała zdrętwiała.. z oczów jej łzy płynęły, pochwyciła papier, złożyła go i schowała na piersi.

XI.

Po wyjściu napastnika nastąpiło długie, przykre milczenie, trzeba było biedne, przestraszone dziecko, Julkę płaczącą utulić; one obie nie wiele więcej miały odwagi nad nią. Hela była w rozpaczy. Ksawerowa w obawie, aby nie powrócili ci ludzie i nowych nie dopuścili się gwałtów... Można się było spodziewać poszukiwań w domu.. a chore dziecię i tak już dość ucierpiało.

Ksawerowa miała wyjść i szukać jakiejś opieki we dworze, gdy znany głos rządcy, pana Tęborskiego, rozkazująco, z łajaniem począł się domagać otwarcia drzwi. Na łasce jego były sieroty, oprzeć mu się więc ani można pomyśleć; Hela pospieszyła odryglować i wpuścić nowego — nie gościa ale napastnika.

Tęborski wyglądał na tego, kim był, miał fizyognomię swej przeszłości, ekonomską, typową. Krępy, przysadzisty, rumiany, lat średnich, zdrów, silny, miny zuchwałej, nawykły do despotycznego obejścia z podwładnymi, nawet pragnąc być grzecznym, był nieznośnym.

Gdy mu otworzono, wpadł, czapki nie zdejmując, do pierwszej izby.

— Czego się tu zamykacie? — zawołał sapiąc — co to, ja — będę u was pode drzwiami czekał!

— Musiałyśmy się zamknąć — odpowiedziała Ksawerowa — bo nas tu od rana jacyś ludzie nachodzili..

— A przecie lubicie gości! — szydersko przerwał Tęborski — no to przyjmujcież! Ów krewniak księdza proboszcza przecie tu bywał co wieczora, a siadywał do rana...

Starsza ruszyła ramionami.

— Krewny księdza proboszcza! hę? — wołał rządca — a cóż ci ichmość gorsi od niego? A wiecie — dodał krzykliwie, że to był człowiek podejrzany, że go szukają i łapią. Niedarmo od komendy moskiewskiej przysłali go tu śledzić... A ja za proboszcza i za was pokutować muszę, narażony na prze-

śladowania moskiewskie... Czemużeście nie powiedziały tym, co pytali, co o nim wiecie! Myślicie, że za was pokutować będę i puszczę to płazem? że ja tu wam trzymać się dalej z waszymi przyjaciółmi pozwolę.

Asani mi zaraz powiesz, kto to był, kiedy i dokąd wyjechał, gdzie się ukrywa... albo nie, to do trzech dni, fora z dwora — precz...

— Nic panu nie powiemy, bo nie wiemy nic — występując naprzód śmiało odparła Hela, której oczy jaśniały gniewem zaledwie pohamować się dającym. Każesz nas waćpan wyrzucić — no, - to pójdziemy choćby pieszo...

Tęborski rozjadły, szydersko zmierzył ją oczyma od stóp do głów.

— O! waćpanna kochanka nie wydasz, to ja wiem — rzekł, śmiejąc się — ale ja kobiet podejrzanych, co po nocach ichmościów przyjmują, trzymać nie myślę. Pójdziecie sobie za nim.

Cała krwią oblana z gniewu Hela, postąpiła krok ku niemu, brew jej była zmarszczona, czoło groźne, wargi pobladły, oczy ciskały płomieniami; z początku nie miała siły wyrzec słowa, rękę podniosła, wyciągnęła i wskazała na drzwi.

— Nim ty nas wypędzisz — krzyknęła — ja mam jeszcze prawo powiedzieć ci, — ażebyś z tego domu, który nie tobieśmy winne, szedł natychmiast, precz! słyszysz! precz!

Tęborski takim zuchwalstwem przestraszony, — niemal rozwścieczony pobladł.

— Tak! — krzyknął, podnosząc rękę — no to zobaczymy, kto z nas stąd wyjdzie sromotniej i nie za trzy dni, ale nim się dzień skończy...

— Za godzinę nas tu nie będzie — odpowiedziała Hela. — Idź waćpan, więcej z sobą do mówienia nie mamy.

Tęborski stał jeszcze, gniew nim miotał, pobiegł do drzwi i powrócił, chciał coś mówić, ale obie kobiety pobiegły do płaczącej znowu Julki i drzwi alkierza zamknęły za sobą.

Potargawszy czuprynę, rządca jeszcze parę razy przebiegł izdebkę i rzucił się do drzwi.

— Mnie każe iść stąd precz! mnie precz! Znać rachują na czyjąś protekcję, no, to zobaczymy... i ja tu coś znaczę. Co będzie, to będzie... wyrzucę!

Nikt mu nie odpowiadał, wybiegł..

XII.

Kobiety oburzone postępowaniem rządcy, prze straszone jego pogróżkami, w parę godzin potem już się znajdowały w miasteczku, gdzie w nędznej izdebce żydowskiej tymczasowego szukały, schronienia.

Ksawerowa płakała, przypisując to nieszczęście po troszę zbytniej porywczości Heleny, ale uznawała sama, że bez ostatecznego upokorzenia pozostać w Dobrochowie nie mogły. Poczciwy, stary proboszcz, — ksiądz Gruszka, nadbiegł im w pomoc, dowiedziawszy się o wypadku i zaręczył gospodarzowi za biedne wygnanki, gdyż nieszczęśliwych, wypędzonych przez rządcę, nikt przyjmować nie chciał. Obawiano się zarówno ich ubóstwa i zemsty pana Tęborskiego.

Stało się to tak prędko, że rządca zajęty przyjmowaniem oddziału moskali, który przysłany był do Dobrochowa, — poszukując jakiegoś niebezpiecznego człowieka — nim się miał czas namyśleć, co dalej począć, dowiedział się już przez stróża, iż pani Ksawerowa do miasteczka się wyniosła. Nie w smak mu to poszło, chociaż sam był wydał rozkaz - pośpiech mu się nie podobał.

Radby był odwołać rozkaz zbyt pospieszny co do Ksawerowej, gdyby najmniejsze o to zrobiła staranie — żona jego poszła nawet w tym celu do miasteczka szepnąć parę słów proboszczowi... ale Ksawerowa podziękowała... Wybierając się i tak cokolwiek później do Warszawy, wolała już raz wyrzucona dostać się tam co prędzej, ufając w opatrzność Bożą. Chore dziecię mogło tam przynajmniej znaleźć troskliwą pomoc lekarską.

Tak się tedy wszystko złożyło do niewygodnej jesiennej podróży. Proboszcz sposobem pożyczki, nie od siebie, ale od krewnego swojego pana Siechnowickiego, przyniósł dwadzieścia dukatów i zmusił do ich przyjęcia. Sprzęty niepotrzebne kupili żydzi i mieszczanie. Na trzeci dzień najęto żydowską brykę, spakowano resztki ubogiego mienia i biedne kobiety, — pożegnawszy księdza Gruszkę i kilka życzliwszych im osób, w słotę i wicher powlokły się ku stolicy.

Trochę niespokojny poglądał na to Tęborski, ale nie mógł już poradzić nic; uprzedził tylko listem JW. dziedzica, iż się to stało mimo jego woli, przez kaprys i fantazję.

XIII.

W ostatecznej nędzy jak w nieuleczalnej chorobie dziwne się rodzi uczucie w człowieku — zaczyna rachować nie na możliwe wypadki, ale na cuda i nadzwyczajności.

W takim stanie ducha były właśnie kobiety te po przybyciu do Warszawy. Zapasy ich przez dłuższą, niżeli się spodziewały, podróż zostały znacznie uszczuplone, sił i odwagi wiele pożarła ta męcząca włóczęga.

Ksawerowa z dawniejszych jeszcze czasów miała znajomego i przyjaznego sobie właściciela domu przy Bielańskiej ulicy, gdzie z mężem na drugim piętrze mieszkali.

Zacny mieszczanin miasta Warszawy, człek poczciwy, wielce był życzliwym dla pani Ksawerowej przez pamięć na męża, z którym grywał w warcaby i ofiarował im parę izdebek od tyłu na trzecim piętrze, które z małymi odmianami, prawie chatę w Dobrochowie przypominały.

Było to schronienie — wydziedziczonych od losu, które stało przez lat trzy niezajęte, bo najubożsi lokatorowie przestraszali się mroku, jaki w nim panował i wyziewów podwórza, którymi oddychać było potrzeba.

Hela jechała do Warszawy, rachując w duchu na swego pana Tadeusza, chociaż wiedziała dobrze, iż przed wiosną przybyć nie obiecywał, ale serce łudziło ją... zdawało się jej, że się dowie od kogoś, iż one tam są i... pospieszy. W ostatku choćby też przyszło dożyć, docierpieć do wiosny?

Ksawerowa i ona naprzemiany biegały, szukając jakiegokolwiek zajęcia. Hela ofiarowała się nawet przyjąć służbę... Ale znajomi dawni dla ubogich są zawsze do odszukania trudni, praca nie przychodzi łatwo. — Dziedzic Dobrochowa, do którego się udać chciały, znajdował się od kilku miesięcy za granicą:

Mała Julka, to ukochane dziecię, tak przedwcześnie dojrzałe, ulubienica matki i nadzieja, siostrzyczka droga Heli, która się do niej przywiązała namiętnie, płacąc jej gorąco dla siebie uczuciem — chora już w Dobrochowie, niewygodną drogą zmęczona, przybywszy do Warszawy, zapadła niebezpiecznie. Przywołano lekarza, który słabość uznał dosyć groźną, choć nieokreśloną, przepisał leki, ostrożności, wygo-

dy, nie mogąc wchodzić w to, jak trudnymi były do wykonania dla ubogich ludzi.

Poświęcenie się matki i przybranej siostry, — zwiększone jeszcze groźbą niebezpieczeństwa, zajaśniało w całym blasku. Obie nie mówiąc o tym z sobą, skazały się milcząco na chleb i wodę, na największe ofiary, byle to dziecko ocalić, byle mu dać to wszystko, czego stan jego wymagał. Mieniały się dniami i nocami u jego łóżeczka, — wyprzedawały potajemnie ze wszystkich resztek biednego mienia i odzieży, by tylko Julce dostarczyć lekarstw, zdrowego pokarmu, zabawki.

Hela owe medaliony w złoto oprawne po Swobodzie, kazała prostą obciągnąć blaszką aby ceną ramek lekarstwo Julki opłacić... Hela nie domyślała się też, dlaczego złota obrączka, ostatnia po mężu pamiątka, znikła z palca wdowy... była w zastawie u żyda...

Cicho, milcząco pilnowały obie łóżeczka, w którym czarne, rozpalone gorączką oczy Julki świeciły im nadzieją, a usta zbladłe i spalone uśmiechały się jeszcze.

Pomimo pozornej wesołości dziecka, matka miała przeczucie jakieś straszne, rozpacz jej była milcząca, zdrętwiała, kamienna. Heli niepokój rwał się i buntował przeciw uciskom losu. Szukała w głowie środków, miotała się, płakała, ale pomysły najświetniejsze, gdy przyszła urzeczywistnienia godzina, zwodziły ją wszystkie A smutek potrzeba było ukrywać w sobie, żeby nim boleści matki nie zwiększać.

ROZDZIAŁ XIV.

Ksawerowa miała (jakeśmy mówili) przyrodną siostrę w Warszawie, o lat kilkanaście od siebie młodszą, z którą od bardzo dawna zerwała była wszelkie stosunki — nie bez powodu.

Urodzona z jednego ojca, ale z matki cudzoziemki, córki Włocha, cukiernika królewskiego Resanti; — na pół Włoszka, pół Polka, Betina została wychowaną wcale inaczej, niż siostra. Znały się z sobą mało, potem nie widziały wcale. Żywa, dowcipna, rozpieszczona od pieluch — Betina doszedłszy ledwie lat piętnastu, padła ofiarą bogatego panicza, który ją wykradł, uwiódł, potem osadził w Warszawie, chlubiąc się zdobyczą, a w lat parę porzucił.

Ten pierwszy krok w życiu naturalnie o całej jego przyszłości stanowi. Dziad ze zgryzoty zmarł właśnie w tym czasie, ojca śmierć poprzedziła jeszcze, tak, że Betina pozostała sama na Bożym świecie, młodą, piękną, płochą, zepsutą dwuletnim życiem zbytkownym i rozpustnym z człowiekiem, który między swymi uchodził za najoryginalniej rozpasanego szaleńca.

Chwila rozpaczy spaliła w niej resztki młodzieńczych uczuć poczciwych i wiary społecznej.

Już nikogo kochać nie mogła, a każdy się jej zdawał nieprzyjacielem; obchodziła się z ludźmi, czując w nich tylko zajadłych wrogów, przeciw którym każdy oręż był dobry. Z tym chłodem i przewrotnością, która jej pewną wyższość dawała, Betina potrafiła sobie wyrobić stanowisko odrębne w ówczesnym zakulisowym społeczeństwie warszawskim.

Dwa lata żyjąc z wojewodzicem, przez niego wtajemniczoną została w kronikę skandaliczną Warszawy, kobiety więc także wielkiego świata znajdowała nie lepszymi od siebie.

W kilka miesięcy po zdradzie wojewodzica, — zręczna kobieta stała się modną, poszukiwaną, za którą cisnęły się tłumy, o której łaski dobijali się starzy i młodzi, niosąc garście pełne złota, kieszenie wypchane klejnotami, wszystkie dary wschodu i zachodu.

Drugą monomanią jej stało się zamążpójście, — któreby dało imię, oczyściło przeszłość i zabezpieczyło przyszłość.

Nie było ono łatwym, ale Betina z cynizmem sobie właściwym doprowadziła je do skutku.

Starościc Odrzygalski, który pierwszy raz ze wsi przybywszy do stolicy, wpadł w ręce Betiny. Niedoświadczony, łatwowierny, majętny bardzo, starościc na pierwsze wejrzenie zakochał się śmiertelnie w Betinie. Wprowadzono go do jej domu, uprzedzając, że to była wdowa bardzo zacna i bogata. Odrzygalski przez zręczną kobietę uwikłany rychło w sieci, oświadczył się o jej rękę; obawiając się familii, rozgłosu, przeszkód niespodzianych, upojono go jednego wieczora i dano mu ślub na prędce. (Ciąg dalszy nastąpi).

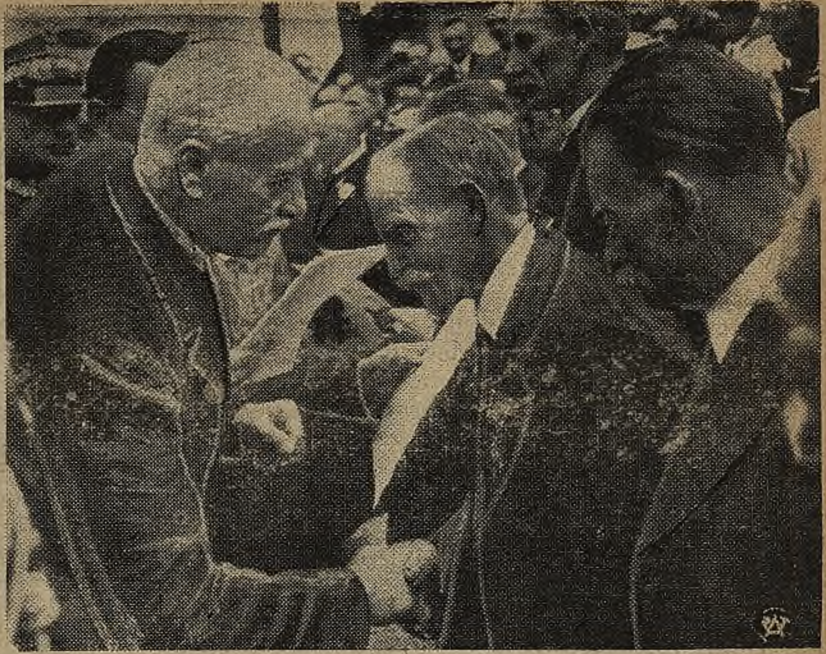
Jubileusz Księcia Metropolity krakowskiego.

Dnia 13 bm. odbył się w Krakowie uroczysty obchód jubileuszowy 25 lecia objęcia biskupstwa w Krakowie. Po mszy św. pontyfikalnej na Rynku krak. celebrowanej przez ks. Jubilata, odbyła się akademia, podczas której społeczeństwo oddało hołd ćwierć wiekowej pracy ks. metropolity krakowskiego.

Zdjęcie przedstawia ks. Jubilata w otoczeniu duchowieństwa i przedstawicieli władz państwowych i wojskowych na specjalnej trybunie, podczas akademii.



Z Wystawy w Liskowie.



W dniu 13 bm. przybył do Liskowa P. Prezydent R. P. celem obejrzenia Wystawy „Praca i Kultura Wsi" wraz z premierem, ministrem rolnictwa i ministrem oświaty. Przyjazd P. Prezydenta do Liskowa zamienił się w żywiołową manifestację ludu wiejskiego dla P. Prezydenta.

Wzdłuż głównej ulicy Liskowa ustawiły się niezliczone delegacje wieśniaków w strojach ludowych, delegacje organizacyj społecznych ze sztandarami, harcerze i młodzież szkolna. Nacechowane wielką serdecznością przemówienie powitalne do P. Prezydenta wygłosił ks. prałat Bliziński, twórca Wystawy, którego też P. Prezydent za położone zasługi przy podniesieniu kultury wsi polskiej udekorował Krzyżem Komandorskim z gwiazdą orderu „Odrodzenia Polski". P. Prezydent udekorował brązowymi „Krzyżami Zasługi" również siedmiu wieśniaków, działaczy wiejskich z Liskowa, którzy od samego początku to jest od 37 lat czynnie współpracowali z ks. prałatem Blizińskim. Następnie P. Prezydent wygłosił przemówienie, w którym zwrócił się do ks. Blizińskiego, mówiąc: „cały naród będzie Ci wdzięczny ks. prałacie, boś dał przykład i zachęcił innych do pracy"".



Na pierwszym zdjęciu widzimy moment dekoracji przez P. Prezydenta siedmiu rolników brązowymi „Krzyżami Zasługi. — Drugie zdjęcie przedstawia odgrywaną przed P. Prezydentem przez dzieci z Sierocińca w Liskowie scenę z obrazka dożynkowego.

Od 2 do 4 lipca będą na Wystawę w Liskowie uruchomione pociągi popularne. Cena biletu 12 zł. tam i z powrotem wraz z wstępem ze stacyj Stróże, Jasło, Gorlice, Krosno, Nowy Sącz, Limanowa, Nowy Targ.

Krwawa lista ofiar Stalina.

Ostatni wyrok śmierci w Rosji sowieckiej, wykonany na marszałku Tuchaczewskim i innych generałach armii sowieckiej wstrząsnął opinią publiczną zarówno w Sowietach jak i w całym świecie cywilizowanym. Lista osób straconych nie jest jeszcze wyczerpana, bowiem zapowiedziane są nowe tego rodzaju procesy.

Krwawy ten okrutny teror sroży się w Sowietach prawie już od roku. Przypomnijmy więc główne jego momenty:

W nocy dnia 25 sierpnia 1936 roku na mocy wydanego wyroku kary śmierci zostali rozstrzelani: Zinowiew, przywódca trzeciej międzynarodówki, Kamieniew-Rosenfeld, były zastępca Lenina w Radzie Komisarzy Ludowych, Jewdokimow, sekretarz okręgowego komitetu kaukazkiego, Smirnow, były komisarz rolnictwa i jeszcze kilku mniej znanych Europie lecz wybitnych działaczy w Sowietach jak na przykład sekretarz Lurie, Dreizer, Baerman, Bakajew, Terwaganian.

Dnia 1 lutego 1937 r. na mocy wyroku kary śmierci rozstrzelano następną partję nie mniej wybitnych dygnitarzy sowieckich. Pod ścianę więc poszli: Piatakow, zastępca komisarza ludowego dla ciężkiego przemysłu sowieckiego, Serebriakow, były sekretarz centralnego komitetu sowieckiego Marałow, dygnitarz, który brał czynny udział w przewrocie rewolucji komunistycznej i jeszcze kilkunastu innych

dla ustroju komunistycznego bardzo zasłużonych dygnitarzy.

Dnia 31 maja 1937 r. odebrał sobie życie dygnitarz sowiecki Gamarnik, prawdopodobnie w obawie zasądzenia go i wyroku kary śmierci. — Po usunięciu „niepotrzebnych lub szkodliwych“ ludzi w przemyśle i administracji państwowej przyszła kolej i na armię.

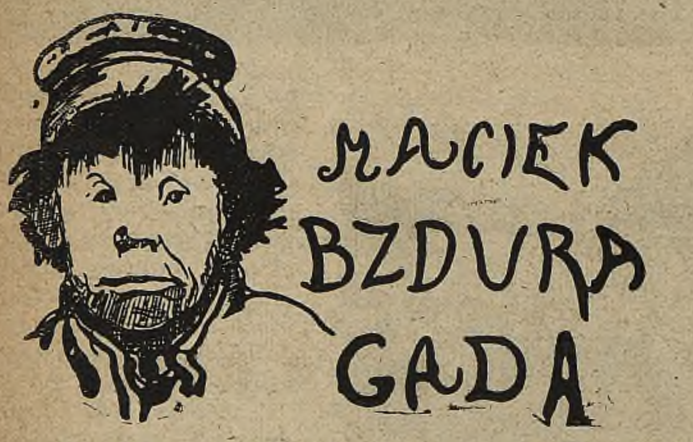
Dnia 12 czerwca 1937 r. skazano na karę śmierci i rozstrzelano Tuchaczewskiego, marszałka armii sowieckiej, Jakira, generała, komendanta kijowskiego okręgu, Eidemana, generała, przewodniczącego lotniczego związku „Ossoawiochimu“, generała Putnę, byłego sowieckiego przedstawiciela wojskowego w Berlinie i Londynie oraz kilku innych: Feldmana, Primakowa, Uborewicza.

Nie wyczerpuje to jednak całej tej krwawej listy ofiar Stalina. Za takich bowiem należy uważać ludzi, których wtrącono do więzienia na długoterminową karę, lub których zesłano na Sybir. Wielu przy tym „zaginęło“ i rodzina nie może ich odszukać.

Na zesłanie został skazany, jak wiadomo, Sokolnikow, były komisarz finansów sowieckich i ambasador w Londynie, na dziesięć lat więzienia został skazany Radek, naczelny redaktor gazety „Izwiestij“ oraz Arnold.

Przepadli zaś bez wieści Jagoda, Rykow, Bucharin, Biełoborodow (jeden z morderców cara), Siedow syn Trockiego, Rakowskij były ambasador w Londynie, krewny Trockiego i kilkudziesięciu innych dygnitarzy, mniej poza Sowietami znanych przywódców partyjnych.

Na razie więc wydaje się jakoby Stalin osiągnął swój cel. Usunął bowiem wrogich mu ludzi ze wszystkich ważniejszych stanowisk. Lecz mogą sprawdzić się słowa marszałka Tuchaczewskiego, który przy egzekucji przepowiedział prokuratorowi Bluecherowi, że zginie od kuli tych, w imieniu których sam rozstrzeliwał.



Kiejsik, ze to niby rychtowała się w Krakowie wielgaśna urocystość, co sie zwała „Dzień katolicki“, pojechałem se i ja do Krakowa, bo to przecie razem z Kołem Młodziezy maluśko sie za drugę do Krakowa płaciło.

I okrutecnie byłem rozradowany, zem se ujźrał taką piekną urocystość, bo to i skróć tego był cłek i w nasy redakcji i wiela jesce inksych róźnych sprawonków se załatwiłem. Łaził tez cłek po róźnych ulicach w Krakowie, co ich to pewnikiem wałeckami wymaglowali, coby były równióskie i gładziuśkie jak stół. Myślę se, co te krakowskie dzieuchy, to mają okrutecnie galantnego wójta, co kaze dla nich ulice maglować, coby se na obcasach, co mają jak scudła, gicalów nie powykręcały.

I byłoby wszyćko w nalezytem porządku z tym moim jechaniem do Krakowa, zeby nie beskurcyje baby, co se jechały we waganie, jak juz do chałpy wracałem.

A było to tak:

Bliziutko siebie siedziały se we waganie dwie baby. Jedna śnich chyciła za rękaw jakiegoś cłeka, co przy oknie wagonu siedział i pada:

— Mój panocku, otwórzcie okno, bo tu we waganie jest wielgaśna dusność.

Myślę se, co niby prawdę gada, bo gdzie baby są to zarasicko dusności narobią.

Cłek zarasicko wstał i zacyna okno otwirać a tu go inksa baba łapie za łoberok i pada:

Prosę nie otwirać okna, bo bedzie strasecny przeciąg i zawieje mnie na śmierć.

Cłek se siadł spokojniuśko i okna nie otworzył.

Nie więcy minęło jak bez dwa pacirze a pirsa baba znów zacyna cłeka molestować, coby okno otworzył.

— Nie wytrzymam — pada — udusę sie pewnikiem. Panocku otwórzcie okno.

Znowu cłek łapie za pasek u okna i chce otworzyć, a druga baba mu nie daje i pada:

— Prose nie otwirać, bedzie strasecny przeciąg, co mnie na śmierć zawieje — sklamrzy baba i nie da mu okna otworzyć.

— A bies by z wami do kuńca nie dosedł. Jedna chce, druga nie chce.

I siadł se chłopina spokojniuśko na ławie i pozirał jeno pazyrnie na obie baby, co se zaceny dogryzać i na swojem stawiać, jaz obie stanęły przy oknie i zaceny sie od niego odpychać, jaz z tego odpychania przysło do bitki.

— A wciurności was baby pokręciły z wasem oknem i wasą dusnością, coście mi tak okrutecnie palec u nogi przytarasiły, com jaze wszyćkie gwiazdy ujźrał — krzypał chłopina. — A zebyście baby popękały za mój palec — jojcał bidacek.

Ale cupurne baby dalej się swarzyły i trzymały się jedna drugą, akuratecek jak przy bitce.

Jaz jedna baba chyciła cyjsik parasol i jak nim pociągła ku sobie z pułki tak zawadziła nim o dzbanek z mlikiem a wszyćko mliko ze dzbanka chlusło na mnie, ze byłem bieluśki jak janiołek z bieluśką przyodziwą.

Zanosiło sie teraz na jesce większiejsą bitkę, ale w te razy wlazł konguktor, co to to dziurecki wycina obcęgami w papirkach.

— Panie konguktorze — padam — poginiemy wszyscy bez te baby. Jedna krzycy, co umrze przy zamkniętym oknie, druga zasie krzycy, ze ją przeciąg zabije, jak sie okno otworzy.

— Jest na to rada — pada konguktor. — Najpirw otwórz pan okno, a wtedy umrze baba, co nie znosi przeciągów. Późnij zamknij pan okno, a wtedy umrze z dusności druga baba i bedziecie panowie mieli spokój.

Co prawda, to juz obie baby siedziały spokojniuśko, a ja rozradowany juz do samy Psi Wólki trzymałem sie za bandzioch, coby mi nie pękł skróć tego konguktora, co taką galantną radę na te dwie baby wymyślił.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Litwa.

Litwa, kraj nizinny, poprzecinany licznymi rzekami rozciąga się na przestrzeni przeszło sześć razy mniejszej jak Polska, liczy bowiem 56 000 kilometrów kwadratowych. Ludności ma Litwa ponad 2 i pół miliona.

Polska była już państwem chrześcijańskim i to potężnym, królowie jej słynęli z męstwa i waleczności, kiedy na północ od niej, nad brzegami rzeki Niemna żył jeszcze w pogaństwie lud pokrewny Słowianom, Litwini. Wierzyli oni w różnych bogów, z których najwyższym był straszny Perkunas, władca piorunów; czcili święte gaje, drzewa, rzeki i opowiadali sobie dziwne baśnie o ptakach i zwierzętach, które ongiś żyły w czarnych puszczach ich leśnej krainy. Kukułka mówili — to biedna dziewczyna. Trzech ona ukochanych braci utraciła w wojnie i poszła w lasy, aby tam smutnego dokonać żywota, a litościwi bogowie zamienili ją w kukułkę, chcąc ulżyć jej doli. Słowik zaś, to młodzieniec, co kochał się nieszczęśliwie i z rozpaczy się utopił, bogowie zamienili go w szarego słowika, który smutne swoje dzieje w każdą wiosnę tak żałosnym, przejmującym opowiada śpiewem.



Powrót litewskich wieśniaków na szczudłach przez mokry teren z ukopanym torfem w workach.

Lud, który wierzył w te podania, zamieszkiwał obszary nad Niemnem, rzeką wpadającą do morza Bałtyckiego. Był to, jak mówi poeta Wincenty Pol:

Lud cichy, rzewny, skryty,
Jak to mówią: kuty, bity
Kiedy szczery, jak wosk topnie;
Ale jak go kto zahaczy:
To i w grobie nie przebaczy,
A na końcu swego dopnie.

To też nie zawsze siedzieli spokojnie w swej ubogiej chacie, nieraz napadali na sąsiednie kraje, skąd uprowadzali bogate łupy, i Polska też wiele ucierpiała od Litwinów. Później przybył Litwie wróg straszny w postaci Niemców, Krzyżaków, którzy pod pozorem nawracania do wiary chrześcijańskiej niszczyli ją bez miłosierdzia. Wtedy Litwini zaczęli się łączyć ku wspólnej obronie i wybierać sobie książąt. Najpotężniejszym z nich był Gedymin. Waleczny bohater ten już żył w przyjaźni z królem Władysławem Łokietkiem, a córkę swoją Aldonę wydał za jego syna Kazimierza Wielkiego. Wnukiem zaś Gedymina był Jagiełło, który to przez ożenienie się z Jadwigą, Litwę na zawsze do Polski przyłączył. Wkróce po tym Litwa cała została ochrzczona. I odtąd te dwa narody przez 400 lat żyły wspólnie w wielkiej zgodzie, wspierając się wzajemnie. Litwa dostała od Polski wiarę w prawdziwego Boga i pomoc przeciw Krzyżakom, jej książę zasiadł na tronie polskim, Polska zaś znalazła w Litwinach dobrych przyjaciół, którzy wspierali ją swymi siłami tak w bitwie jak i w pokoju.

Kiedy Jagiełło ożenił się z Jadwigą w r. 1386, Litwa, jak już powiedzieliśmy, połączyła się z Polską, ale o tyle tylko, że jeden król nad dwoma państwami panował. Polacy dobrze robili, że każdego następnego Wielkiego księcia litewskiego swoim królem uznawali, i przez to coraz większa łączność panowała między dwoma narodami i państwami. Ale Litwa zawsze jeszcze była odrębnym państwem. Dopiero ostatni potomek Jagiełły, król Zygmunt August w r. 1569 doprowadził na sławnym sejmie lubelskim do tego, że Litwini i Polacy zawarli tak zwaną Unię, to jest jakby nierozerwalny związek małżeński. Odtąd dzieje Litwy stały się już dziejami Polski i Wielkie Księstwo Litewskie stanowiło trzecią prowincję po tak zwanej Wielkiej i Małej Polsce.

Mnóstwo rzek, jezior i strumieni skrapia ten kraj rozległy, a największe z rzek są: Niemen, Dźwina i Prypeć. Najpiękniejszą po Niemnie jest Wilia, „rodzica naszych strumieni“, jak ją nazwał wielki poeta Mickiewicz. O wspaniałych puszczach litewskich czytamy w „Panu Tadeuszu“. Olbrzymie lasy posiadały drzewa tak wielkie i wspaniałe, że je zakupywano na maszty okrętowe. Żadna z części Polski nie miała tyle zwierzyny, ryb i miodu, co Litwa.

Dziś jednak z tej dawnej świetności nie wiele pozostało. Wspaniałe lasy już dobrze przetrzebili Anglicy, którym eksploatację od szeregu lat wydzierżawiono, zwierzynę wybito niemal zupełnie w czasie wielkiej wojny europejskiej. (Ciąg dalszy nastąpi).

Oryginalna para.



Powyżej widzimy parę, jakiej drugiej niema chyba na świecie, a mianowicie najwyższy człowiek Finlandii Waine Myllyrinne, wysoki 2 metry 51 centymetrów, wagi 185 kg., wita się z malutką austriaczką p. Elysebath, która jest wysoką 1 metr 18 ctm.

STANISŁAW ZUCHARA.

Diabelski młyn.

(Ciąg dalszy). (Powieść). (Przedruk wzbroniony).

— Aha! i myślę, że nam to na złe nie wyjdzie jeno na korzyść.

To mówiąc, uśmiechnął się tak jakoś tajemniczo, że maziarz zastanowił się. Nie dał on wszakże tego poznać po sobie, gdyż postanowił trzymać Jakuba w nieświadomości, co do swoich podejrzeń.

— Piękny dzień dzisiaj mamy — zwrócił się do gospodarzy — jutro pewnie rozpoczną się sianokosy?

— Jeśli pogoda tylko dopisze.

— Dopisze, — dopisze — rzekł maziarz tonem znawcy, rozglądając się po niebie — znam ja się na tym. Nawet, zdaje mi się, że troszkę suszy będzie.

Chłopi pykając z fajek, potakiwali za każdym słowem, rzucając znów od siebie jakieś uwagi. Maziarz jął opowiadać, jak to gdzieindziej ludzie żyją, jak sobie w biedzie radzą. Słuchali go z wielką uwagą, a maziarz zauważywszy to, cieszył się, że pomału będzie mógł urabiać teren dla swoich celów.

Jedynie Piotr Korbel nie mógł jakoś w miejscu usiedzieć, trapiła go bowiem myśl sprzedaży gospodarstwa i młyna. Zerkał co chwilę na maziarza, to na jego kieszeń, miarkując, czy może się w tej bluzie wytartej zmieścić tak spora suma, któraby wystarczyła dla kupna jego ziemi. Wreszcie nie mogąc wytrzymać dłużej, sam przerwał opowiadanie maziarza.

— Przestańcie już, lepiej będzie, jeśli o interesach pogadamy.

Jakub ze źle utajonym gniewem spojrzał na Piotra.

— Wy zawsze z czymś nowym wyjechać musicie. Jeśli was to nie interesuje. możecie nie słuchać, nikt was do tego nie zmusi; ale nam też nie przeszkadzajcie.

Piotr strapił się bardzo.

— Ja tylko tak...

Maziarz uśmiechnął się, po czym dał znak żeby się uspokojono, a następnie zwrócił się do Piotra:

— Jakiż to interes macie na myśli?

— No, niby wedle tej sprzedaży — zaczął trochę nieśmiało — bo przed chwilą słyszałem od Jakuba, że ziemi kupić chcecie.

— Słusznie — rzekł maziarz — i nawet miałem ochotę w tej wiosce to uczynić, ale teraz rozmyśliłem się.

Piotr aż podskoczył.

— Jakto, nie będziecie już kupować? — zawołał głosem, w którym dźwięczała nuta zawodu i rozpaczy.

— A nie.

— Dlaczego nie?

— Dlatego, że nic się mi tu nie nadaje. Muszę szukać dalej.

— A moje gospodarstwo? Czy się wam nie podoba? — wołał Piotr prosząco.

— Wasze gospodarstwo? A gdzie ono leży? — zapytał maziarz.

— Nie wiecie? — w słowach Piotrowych zadźwięczała nuta nadziei — to tam, przy młynie.

— A-a-a...

— Więc? — oczy Piotra niespokojnie spoczęły na twarzy maziarza.

— Nie kupię — rzekł tenże poważnym tonem.

Milczenie zapanowało wśród obecnych. Maziarz spokojnie obcinał scyzorykiem paznokcie, Piotrowi pot kroplisty spływał z czoła.

— Powiedzcie, — zaczął szarpać maziarza za rękaw — powiedzcie, dlaczego nie chcecie kupić? ziemia odpowiednia... nie drogo... za bezcen sprzedam...

Maziarz z litością spojrzał na mówiącego, po czym rzekł:

— Tak, ziemia dobra, ale ten młyn...

Ciężkie westchnienie wyrwało się z Piotrowych piersi.

— Ach, młyn...

— Tak, młyn, — rzekł dziwnym głosem maziarz, — tam diabeł podobno harce wyprawia, po nocach się tłucze, spać nie daje. Dlatego tej ziemi nie kupię.

Piotr westchnął ciężko. Cała nadzieja jego w maziarzu pokładana, runęła, jak domek mozolnie z kart stawiany. Pocił się coraz bardziej, zaciągał się dymem z fajki i denerwował się coraz bardziej.

— Ależ zważcie — próbował tłumaczyć maziarzowi — że ziemia przecież nie ma nic wspólnego z młynem, którego możecie nawet nie kupować, niech zczeźnie raz, ale ziemię możecie kupić bez obawy.

Maziarz milczał. Na twarzy jego znać było zamyślenie, jakby na czymś głęboko się zastanawiał. Wreszcie badawczym wzrokiem spojrzał po obecnych i zapytał:

— A czy ten młyn nie był stawiany w obrębie waszego gospodarstwa?

— Nie wiem — odrzekł Piotr z pewnym zakłopotaniem.

— Jakto — dziwił się maziarz — więc nie wy stawialiście go?

— Nie.

— A przecież zdawało mi się, gdym tamtędy

przechodził, że drzewo jeszcze dobre w nim jest. Sądziłem, że pamiętacie czas jego stawiania.

— O nie. Ja wtedy w sołdatach byłem. Bo wtedy Socha młyn ten wybudował, ale nie wiem, czy miał on już to pole, czy nie.

— Miał — wtrącił Jakub — przecież na cudzym młyna nie mógł stawiać.

— Prawda — mruknął Piotr.

Maziarz dziwnym wzrokiem spojrzał na Piotra, a usta zadrgały mu konwulsyjnie.

— Czy ten Socha był waszym ojcem? — zapytał, głosem nieco zmienionym.

— No nie, — odparł Piotr z odcieniem dumy — Ja to pole wraz z młynem dostałem jako nagrodę od Cara Najjaśniejszego, za zasługi wojenne.

— A co się stało ze Sochą? Bo przecież mówiliście, że to było jego pole i młyn.

— At — Piotr machnął ręką — co mnie to obchodzi? Nie ma o czym gadać.

— Jakto — wtrącił Janusiak — nie ma o czym gadać. Chłopisko na sybirze został zakatrupiony, — a oni tu mówią, że nie ma o czym gadać.

— At — machnął ręką Piotr i splunął na ziemię.

Maziarz wstał.

— Teraz nie dziwię się już — rzekł, a lica pobladły mu strasznie — że diabeł w młynie siedzi. To kara Boża. To Bog sam mści się za krzywdy, za łzy, za bole.

Piotr zbladł bardzo i zaczął drżeć jak w febrze, gdyż słowa maziarza doprowadzały go do roztroju nerwowego.

— Przestańcie — wyjąkał przerażony.

Lecz maziarz mówił dalej:

— Przekleństwo ścigać będzie tych, co na łzach bliźnich budują szczęście swoje. Przekleństwo ścigać będzie tych, co łącząc się z wrogami, braci swych depczą najbliższych. Hańba — po stokroć hańba tym, co przyczyniają się do kopania grobu dla ziomków swych — i zemsta ścigać ich będzie, aż do siódmego pokolenia.

Maziarz mówił głosem tak silnym, z taką wiarą i natchnieniem, że obecni pozdejmowali kapelusze z głów, nabożnie słuchając go. Jedynie Piotr skulił się na swoim miejscu, z przerażenia wielkiego do słowa dojść nie mogąc.

Maziarz tymczasem znów popadł w zadumę, — a na ustach jego pojawił się wyraz szatańskiej zawziętości. Wreszcie skrzypnięcie furtki wyrwało go z zamyślenia. Leniwo podniósł głowę i ujrzał żebraka, już raz w karczmie spotkanego. Szedł prosto w ich stronę z wyciągniętą ręką, z torbami zwisającymi u pasa, szepcąc słowa modlitwy. Białe długie włosy spływały mu po czole, w oczach znać było pogodę i poddanie się woli Bożej. Gruby łańcuch pokutniczy wisiał mu na szyi; dziad robił wrażenie srogiego pokutnika, żałującego za dawne grzechy. Maziarz przyjrzawszy się mu bliżej, zauważył nad uchem szeroką bliznę, jakby od cięcia pałasza, starannie włosami zakrytą. Zaczął się mu więc ciekawie przyglądać, — a dziad tymczasem usiadł naprzeciw i odsapnął ciężko.

— Uf, a tom się zmachał, gorąc jak w piekle, że trudno wytrzymać.

— Pewnie — potwierdził Janusiak — ale bo też i lato przecież. A z daleka to idziecie, dziadu?

— Z daleka, nie z daleka — rzekł dziad, ocierając rękawem pot z czoła — nogi stare, dalekiej drogi nie wytrzymują. Ot, tutejszy ja, między swoimi ludźmi się pożywię.

Jakub wstał i zaczął się zbierać do odejścia.

— Czas na mnie.

Wstali wszyscy.

— Pójdziemy i my, słonko się zniża.

Maziarz nie ruszył się. Nieznacznie obserwował dziada i Jakuba, czy nie powtórzą czasem wczorajszej rozmowy znakami, ale nic podobnego nie zauważył.

Tymczasem dziad zaczął prosić:

— Ludzie, drodzy moi, opatrzcie też czym biednego, nie dajcie mu głodu cierpieć, a Bóg dobry nagrodzi was.

— Ot, lepiej zrobicie, jeśli za siebie pomodlicie się, dziadu, niż nam głowy przy niedzieli zawracać — strofował go Jakub.

Janusiak roześmiał się:

— Pójdziecie do piekła, Jakubie, gdyż biednym nic nie dajecie, a w karczmie siedzicie stale.

— Ta, kto mi zabroni — w oczach Jakuba błysnął gniew, — albo mnie nie stać? W karczmie siedzi. Chcę i siedzę, bo mam na to, a dziadowi nie dam nic i kwita.

Matołd z nieznacznym uśmiechem na ustach obserwował tę scenę. Dziad tymczasem nacierał coraz bardziej na Jakuba, prawie chwytając go za rękaw.

— Odczep się — burknął niecierpliwie.

Ale dziad nie myślał ustępować.

— Choć grosik, gospodarzu, choć grosik — prosił, Jakób zły sięgnął do kieszeni.

— Masz — dał mu miedziaka — i odczep się raz, pókim dobry.

Dziad zaczął dziękować i chciał go pocałować w ramię, ale Jakub odepchnął go brutalnie. Lecz nim to się stało, maleńki skrawek papieru, pilnie ukryty w rękawie dziada, potajemnie został wsunięty do kieszeni Jakuba.

Ani dziad, ani Jakub, nie mogli o tym wiedzieć, że podstęp ten został zauważonym przez maziarza, który stojąc na boku, widział wszystko. Radośnie więc zabiło mu serse, gdyż przekonał się, że jednak owe znaki tajemnicze, którymi wczoraj rozmawiali w karczmie, nie były złudzeniem. Matołd wiedział już, — że między dziadem a Jakubem istniała jakaś zmowa, którą on wcześniej czy później rozwiązać musi.

Co jednak znaczyła kartka podana Jakubowi przez żebraka? Niewątpliwie, była ona jakimś środkiem porozumiewawczym, jakimś może hasłem itp. Matołd ciekawie spoglądał na kieszeń Jakuba, w której wnętrzu ukryta była tajemnica.

Żebrak tymczasem dokonawszy swego, odczepił się wreszcie i spokojnie, mrucząc coś pod nosem, usiadł na dawnym miejscu, zajęty rozkładaniem torb dziadowskich.

Chłopi wolno zaczęli iść, każdy w swoją stronę. Maziarz pozostał sam.

Przez długą chwilę obserwował żebraka, lecz nie zauważył w nim nic podejrzanego. Lecz mimo to, mógłby w tej chwili przysiądz, że żebrak ten, nie był wcale żebrakiem. Jego zakonspirowany stosunek z Jakubem, oraz szeroka blizna nad uchem, dawały dużo do myślenia.

Tajemnicza kartka, którą on wsunął Jakubowi do kieszeni, bardzo intrygowała maziarza. Domyślał się, że kryła ona, jeśli nie całą, to przynajmniej część tajemnicy, lub może dawała jakiś ślad, po którym, jak po drogowskazie możnaby się dostać do celu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Poradnik gospodarczy.

Pielęgnowanie zwierząt domowych.

Zdrowie, praca i wydajność naszych zwierząt gospodarskich zależy od właściwego ich utrzymania i obchodzenia się z nimi, co wymaga przestrzegania warunków następujących:

Konie żywić tylko pokarmem zdrowym, dobrym i dla nich właściwym. Sprawdzać codziennie, czy mają apetyt i czy całkowicie wyjadają przeznaczone porcje. Przy każdym przechodzeniu od jednej paszy do drugiej zachowywać zawsze stopniowanie i do nowej paszy przyzwyczajać konie potrochu.

Nie należy nigdy poić koni rozgrzanych i zmęczonych, lecz dopiero, gdy zupełnie odpoczną i ostygną. W porze zimowej nie poić wodą zbyt zimną prosto ze studni, lecz wodą ogrzaną i wystałą, z beczki. Nie powinno umieszczać się w stajni zbyt wiele koni, ażeby nie było za ciasno. W porze nocnej koni powinien ktoś pilnować, żeby się co nie stało.

Stajnię utrzymywać w czystości, często ją bielić i przewietrzać. Koni nowonabytych nie wprowadzać od razu do stajni, lecz przez jakieś dwa tygodnie trzymać je w osobnym budynku.

Wreszcie należy pamiętać, że koni kulawych, kaszlących i pokaleczonych nie można pod żadnym pozorem używać do roboty aż do zupełnego wyleczenia.

Bydło rogate. Przede wszystkim powinno się utrzymywać bydła tylko taką ilość, na jaką pozwalają warunki gospodarstwa. Bydło od wczesnej młodości trzymać na powietrzu.

Oborę utrzymywać w czystości, pilnować, ażeby gnojówka się nie zatrzymywała i miała dobry odpływ na zewnątrz. Nigdy nie dopuszczać do nagromadzania się wielkiej ilości gnoju pod krowami.

Pamiętać o czystości krów, wymion, rąk dojarzy i naczyń do mleka. Krowy powinny być zawsze wydajane dobrze i całkowicie. Żywić je paszą odpowiednią, zdrową, niezepsutą. Przy cieleniu się nigdy nie okazywać pomocy zbyt wcześnie i nieraz niepotrzebnie, gdyż przez to można cielenie utrudnić.

Corocznie poddawać krowy lekarskim oględzinom i badaniom na gruźlicę. Wszystkie sztuki nowonabyte przez parę tygodni przetrzymywać w osobnym budynku.

Trzoda chlewna. Karmić trzodę systematycznie, a przy tym o jednej porze. Nie dawać w stanie gotowanym lub parowanym takich pokarmów, które można skarmiać na surowo. W porze letniej starać się trzymać trzodę również na paszy zielonej.

Wszystkie sztuki wypuszczać codzień na powietrze. Sztuki prośno umieszczać przed oproszeniem w osobnym przedziale. Prosięta młode przyuczać do karmy jak najwcześniej, a zaczynać najlepiej od rozcieńczonego krowiego mleka. Do każdego chlewka sadzać prosięta jednego wieku.

Drób. Nie dawać drobiowi pokarmu stęchłego lub zapleśniałego. Wszelką zieleninę można dawać obficie bez żadnej obawy. Kurom nie dawać naraz pokarmu więcej, niż zjeść mogą. Bardzo jest pożyteczne dodawanie do pokarmu węgla drzewnego, gdyż wpływa to dobrze na trawienie. Wodę do picia w porze letniej powinno się zmieniać parę razy dziennie, a zimą chronić od zamarzania.

Kurniki bielić i wietrzyć ze dwa razy do roku. W kurnikach zawsze winno znajdować się wapno i piasek, ponieważ wpływa to dobrze na rozwój kości.

Nie wypuszczać nigdy swojego drobiu na drogi ogólne, gdzie ma dostęp drób obcy. Sztuki padłe palić lub głęboko zakopywać.

Tępienie szkodników drzew owocowych.

W związku z długotrwałą suszą i ciepłotą przez cały maj i czerwiec dochodzą wiadomości o masowym rozmnożeniu się gąsienic, które objadają drzewa owocowe,

Główną jednak przyczyną inwazji gąsienic jest to, że nie są stosowane odpowiednie zabiegi w okresie zimowym i na przedwiośniu.

Z pośród najbardziej groźnych obecnie gąsienic należy zwrócić uwagę na prządkę pierścienicę namiotnika jabłoniowego i na pędzika-przędzika.

W obecnym okresie należałoby przystąpić do energicznej, walki z tymi szkodnikami wszelkimi możliwymi środkami.

Tam, gdzie są opryskiwacze, należy zastosować opryskiwanie drzew preparatem z zieleni paryskiej (na 100 litrów wody 100 gramów zieleni paryskiej i 300 gramów wapna nie lasowanego lub gotowym preparatem arsenianem ołowiu). Opryskiwać starannie całą koronę drzewa, przerywając jednakowoż ten zabieg w samo południe.

Działanie zieleni paryskiej jest wewnętrzne — gąsienice po zjedzeniu liści pokrytych trucizną zatruwają się, więc i działanie nie jest natychmiastowe. Poza tym zabiegiem należy, tam szczególnie, gdzie nie ma opryskiwacza zostosować prosty i bardzo skuteczny sposób niszczenia gąsienic przez zgniatanie ich. Do tego celu na patyku nawijamy szmatę zmoczoną w nafcie i takim przyrządem gnieciemy gąsienice, skupiające się w dnie upalne na pniach, na konarach i starające się ukryć w cieniu. Są to gąsienice prządki pierścienicy.

Pojawiające się natomiast na razie niewielkie namioty z pajęczyny namiotka jabłoniowego tępić przy pomocy pochodni, np. strażackich, lub sporządzonych gospodarskim sposobem z patyka owiniętego na jednym końcu szmatką zmoczoną w smole lub nafcie.

Zapaloną pochodnię podsuwamy pod namioty, tak jednak by nie palić liści, lecz żeby gorące powietrze dosięgało gąsienice i paliło je.

Tymi prostymi i stosunkowo łatwymi sposobami można powstrzymać masowe występowanie gąsienic, bowiem tam, gdzie są stosowane te zabiegi drzewa owocowe normalnie się rozwijają. Należy jednak powszechnie te środki stosować, nie wolno nikomu przyglądać się tylko jak sąsiad walczy ze szkodnikami.

Obecny okres jest odpowiednim również do rozpoczęcia walki z korówką wełnistą. Na jabłoniach, na których spostrzegamy na pniu lub na gałązkach w rankach i spęknięciach biały puch, pod którym siedzą szkodniki, należy takie skupienia pasożytów wysmarować jednym ze środków korówkobójczych (karbolina 15 proc. nafta lub denaturat).

Dziś gniazdka-skupienia korówki są jeszcze niewielkie i łatwo przed rozprzestrzenieniem się szkodnika, zniszczyć go. Trudniej będzie zwalczyć, gdy korówka opanuje gałązki w koronie, wówczas podanymi środkami nie będziemy mogli tępić tego szkodnika w okresie letnim. Łatwo jest bowiem o poparzenie zielonych części drzewa.

Pamiętać należy, że takimi środkami jak karbolina, nafta i denaturat wolno nam zwalczać korówkę

metodą smarowania tylko skupień szkodnika, nie zaś całego pnia: tym bardziej korony drzewa nie wolno opryskiwać.

Przy starannym i kilkakrotnym stosowaniu podanego zabiegu można całkowicie się pozbyć korówki wełnistej.

Proces inż. Doboszyńskiego.

Dnia 14 bm. rozpoczął się w Krakowie proces inż. Doboszyńskiego, przywódcy stronnictwa narodowego o napad na Myślenice, którego członkowie zostali przed kilkunastu dniami zasądzeni.

Po wylosowaniu sędziów przysięgłych rozpoczęło się odczytywanie aktu oskarżenia, z którego ważniejsze punkty przytaczamy.

Akt oskarżenia zarzuca inż. Doboszyńskiemu, że w czerwcu 1936 na terenie powiatów krakowskiego i myślenickiego założył bezprawnie z kilkudziesięciu osób składający się związek zbrojny, dostarczył mu broni i kierował nim na tym terenie, a także na terenie powiatów limanowskiego i nowotarskiego, że w nocy z 22 na 23 czerwca 1936 w Myślenicach na czele grupy złożonej z 20 ludzi, wydzielonej ze swego oddziału, po wydaniu polecenia przecięcia drutów telefonicznych, wtargnął do lokalu posterunku P. P. i zabrał stamtąd wspólnie z będącymi pod jego rozkazami uczestnikami wyprawy 14 karabinów, 4 rewolwery, amunicję i inne przedmioty wartości 2.500 zł. oraz gotówkę 45 zł. i zniszczył urządzenie biurowe tego posterunku P. P., że tej samej nocy w Myślenicach, wydawszy polecenie całemu oddziałowi zbrojnemu nakłonił jego członków do zniszczenia w różny sposób, przede wszystkim przy użyciu ognia, rozmaitych towarów w sklepach kupców żydowskich i polecenie to wykonano, przy czym do dopełnienia tego przestępstwa pomagał, dostarczywszy członkom związku nafty do podpalenia towarów, — że tej samej nocy w Myślenicach, wtargnąwszy na czele nieustalonej ilości osób do mieszkania starosty powiatowego Antoniego Bassary, nakłonił obecnych tam napastników do zniszczenia urządzenia mieszkania i polecenie to wykonano, łamiąc meble i tłukąc lustra, — że na czele grupy złożonej z 21 osób i wspólnie z nią, używając przemocy, zatrzymał, rozbroił i prowadził wraz z grupą aż do Myślenic strażnika miejskiego Władysława Święcha, zdążającego na posterunek P. P. w celu zaalarmowania o napadzie na Myślenice, — że tej samej nocy w Myślenicach wydawszy polecenie nieustalonym członkom zbrojnego oddziału nakłonił ich do podpalenia synagogi i do wykonania tego przestępstwa udzielił im pomocy, dostarczywszy materiału łatwopalnego, a przez wykonanie tego polecenia powstało niebezpieczeństwo pożaru, — że w czerwcu 1936 r. w powiatach myślenickim, limanowskim i nowotarskim na czele oddziału zbrojnego i wspólnie z nim a) 23 czerwca 1936 w Porębie pow. myślenickim kierował akcją zbrojną i strzelał do ścigającej oddział Policji Państw. celem zmuszenia jej funkcjonariuszy do zaniechania pościgu; b) dnia 25 czerwca 1936 w Zubrzycy w pow. nowotarskim kierował akcją zbrojną i strzelał do ścigającej oddział Straży Granicznej, celem zmuszenia jej funkcjonariuszy do zaniechania pościgu.

Po odczytaniu aktu oskarżenia inż. Doboszyński przyznał jedynie, że wydał polecenie zniszczenia mieszkania starosty w Myślenicach Ant. Bassary, oraz że polecił uprowadzić i rozbroić policjanta gminnego.

Następnie oskarżony opisywał bardzo obszernie i niezwykle zajmująco polityczny stan terenu, na którym rozpoczął pracę w r. 1934. Było to wówczas „ideowe pobojowisko". Były tam rozlatujące się oddziały „Strzelca" i Związku Rezerwistów, demoralizujące młodzież związki żeńsko-męskie. Rozpoczynała pracę, trafiając na wielkie trudności Akcja Katolicka. Była to cisza przed burzą. Stan gospodarczy powiatu krakowskiego był w r. 1934 katastrofalny. Co trzeci człowiek nie miał majątku ani pracy. Tuczyło się tylko żydostwo, które straszliwie wyzyskiwało licznych chałupników. „Obliczyłem — mówił inż. Doboszyński — że na chałupnikach w Tyńcu żydzi zarabiają rocznie 200 tysięcy złotych. Przytoczę jeszcze inny charakterystyczny przykład żydowskiego wyzysku. Na wsiach wytworzyła się paradoksalna sytuacja. Bo czyż jest coś bardziej paradoksalnego, jak chłop wychowujący cudzą krowę. A przecież tak się dzieje teraz w okolicach Skawiny. Żydzi wykupują wychudzone krowy po cenie 70 złotych i oddają ją w dzierżawę takiemu chłopu, który nie ma krowy, ale ma ją czym karmić. I to jeszcze nie każdemu chłopu, ale takiemu, który jest względem nich powolny, który broń Boże nie należy do organizacyj narodowo katolickich. Chłop taki karmi krowę przez rok czy dwa za samo mleko, a gdy krowa odżyje, kiedy stanie się wartościowym objektem, żyd odbiera taką krowę i sprzedaje ją w cenie 160 do 180 zł. Czyż nie jest to potworną nowoczesną lichwą? Lichwa tolerowana, przez nikogo nie tępiona. Jakim był stosunek władz do tych zagadnień. Najlepiej to zilustruje fakt następujący. Był czas kiedy Firma Franck w Skawinie doszła do przekonania, że z pożytkiem dla siebie i dla okolicznych włościan będzie, jeżeli zacznie skupywać zboże wprost od chłopów. I tak przez pewien czas było. Pośrednicy żydowscy zostali wyeliminowani. Fabryka otrzymywała zboże taniej, chłop otrzymywał za zboże więcej. Ja sam sprzedałem wtedy wagon zboża. Ale w świecie żydowskim zawrzało. Zebrali się na naradę rabini i wspólnie udali się do starosty z prośbą o interwencję. Starosta odbył konferencję z dyrekcją fabryki, po której fabryka swoje zapotrzebowanie pokrywała w 50 procentach u żydowskich hurtowników a w 50 proc. u chłopów. Tak jest do dziś dnia.

Dalej następuje długi ciąg pytań zadawanych inż. Doboszyńskiemu przez przewodniczącego rozprawy, poczem nastąpiło przesłuchiwanie licznych świadków dowodowych i odwodowych.

Między innymi zeznawał Dr. Mech, lekarz w N. Targu, opisawszy szereg wprost niewiarygodnych wypadków utrudniania pracy narodowcom w powiecie, podał, że jego usunięto ze stanowiska lekarza szkolnego, lekarza Kasy Chorych, wreszcie lekarza miejskiego. Na jego miejsce przyjęty został żyd Goldberg. Następnie świadek skarżył się: Przeprowadza się nocne rewizje. Opasuje się narodowców konfidentami, prowokatorami. Jeden z takich konfidentów, to znany bezbożnik. Pewnego razu odezwał się on w knajpie: „Jeżeli Pan Bóg jest na niebię, to niech mnie w pysk uderzy". A na to jeden z obecnych: „Coprawda Pan Bóg takiego łajdaka bić nie będzie, ale ja Go zastąpię" i uderzył go w twarz. Jeden z moich kolegów, Marzec, jeszcze dzisiaj siedzi w kryminale za roznoszenie katolickich pism narodowych. Żona z czworgiem dzieci cierpi głód. A kto jest ten Marzec? Jako ochotnik poszedł z Ameryki do wojska polskiego, rzucił dobrą posadę, — gdzie jadł chleb z masłem, a dziś jest na żebraczym chlebie. Nie pozwala się nam na zakładanie celem odżydzenia handlu, stra-

ganów. Koledze Kamińskiemu z Zakopanego powiedziano: „Dla bezpieczeństwa publicznego nie można pozwolić panu na jeżdżenie ze straganem, sklep może pan mieć". Wysłano mię do Berezy choć nie miałem nic wspólnego z wyprawą inż. Doboszyńskiego. W takiej atmosferze ciężko jest żyć, w takiej atmosferze człowiek się dusi, w takiej atmosferze wyrasta „Front Ludowy", który chce Polskę zrobić czerwoną, zrobić tutaj Hiszpanię. Że tak jest, a nie inaczej, dam dowód. P. Szumski na wiecu zeszłego roku wyraził się, że „w Polsce muszą nastąpić takie stosunki, jakie są w Sowietach lub czerwonej Hiszpanii". Wiecu tego nie rozwiązano. A nam narodowcom nie pozwolono nawet na poświęcenie sztandaru w Chochołowie. — Powiedziano nam, że nie wolno święcić, bo to jest znak, który jest zakazany — znak Matki Boskiej, miecza Chrobrego i Orła Białego.

Następny świadek dr Otęski zastrzegł się, — że o samej wyprawie nic nie wie ale może powiedzieć o genezie tej wyprawy. Zdaniem świadka Stronnictwo Narodowe prowadziło przede wszystkim pracę na terenie gospodarczym. W Gorlicach narodowcy założyli spółdzielnię „Odzież" w celu przeciwdziałania wyzyskowi kupców żydowskich. Ceny skutkiem tego spadły o 70 procent. Od pewnego czasu na spółdzielnię, która zapobiega zdzierstwu żydów, posypały się kary. Równocześnie miejscowi legioniści rozgłaszali, że spółdzielnia została ukarana za podbijanie cen. Zaszkodziło to opinii spółdzielni, a zarobili na tym żydzi. Przed dwoma laty świadek otrzymał anonimowy wyrok śmierci o ile nie zaprzestanie pracy narodowej. W rok później pogróżki powtórzyły się. Grożono dzieciom świadka. Pogróżki te sprawdziły się. Żydowskie wyrostki pobiły moje dzieci — skarżył się dr Otęski. — Jedno z nich do dziś dnia jest chore.

Po krótkiej przerwie sąd przesłuchał p. Annę Hallerównę z Jurczyc, siostrę generała J. Hallera, która podobnie jak jej poprzednicy opisała niemiłe stosunki polityczne na prowincji. Świadka ciągle szpiegowano. Szpiegowani byli również wszyscy przyjeżdżający do świadka. P. Hallerówna opowiedziała poza tym o niezwykłych stosunkach panujących w szkolnictwie. W Liszkach nauczycielka żydówka wyrzuciła ze szkoły dziecko, które nie chciało czytać osławionego „Płomyka". Na zjeździe nauczycielek, na którym był świadek, inspektorka wygłosiła referat, w którym zwracała uwagę, że dzieci należy wychowywać nie narodowo, lecz państwowo, to znaczy należy je uczyć uległości wobec każdego rządu, jakikolwiek by on był.

Wojna domowa w Hiszpanii.

W ubiegłym tygodniu wojska powstańcze czynne były tylko na froncie północnym, gdzie w wyniku dalszego natarcia zajęto miasto Bilbao, stolicę Basków. Szczegóły tej akcji podajemy poniżej.

Pod datą 19 b. m. donoszą, że pierwszym budynkiem publicznym, obsadzonym przez wojska powstańcze, był ratusz, którego obrońcy po krótkiej walce poddali się. — Silne oddziały zwycięskich wojsk powstańczych przekroczyły w sobotę po południu most kolejowy na rzece Nervion i obsadziły nadbrzeżne ulice. Na skutek zręcznego manewru okrążającego liczne oddziały wojsk rządowych, znajdujące się w środku miasta, mają odcięty odwrót. Poddanie się tych oddziałów spodziewane jest z godziny na godzinę.

Pod datą 20 b. m. donoszą urzędowo, że wojska powstańcze zakończyły okupację Bilbao, którego ludność w dalszym ciągu manifestuje swą radość z powodu wyzwolenia z pod tyranii skrajnych żywiołów. Na wielkim balkonie hotelu „Carlton", który wczoraj jeszcze był siedzibą rządu biskajskiego, — powiewa sztandar o barwach narodowych. W Bilbao uwolniono przeszło tysiąc więźniów politycznych. Na froncie madryckim wojska powstańcze odparły gwałtowny atak wojsk czerwonych zadając przeciwnikowi ciężkie straty. Odparto również szereg ataków wojsk czerwonych na froncie Cordoby na odcinku Pennaroya.

KRONIKA.

Od Administracji. Do dzisiejszego numeru „Roli" dołączamy przekazy rozrachunkowe dla wszystkich naszych półrocznych i kwartalnych Prenumeratorów.

Z Sejmu. W środę ubiegłego tygodnia Sejm obradował nad poprawką Senatu o Funduszu Kultury Narodowej. W ustawie o Funduszu Senat wprowadził dość znaczne poprawki, mianowicie skreślił uchwałę Sejmu, postanawiającą, że Fundusz Kultury Narodowej ma uwzględniać potrzeby kulturalne narodowości niepolskich, mieszkających w Rzplitej. Przeciwko tej poprawce wypowiedziała się większość Komisji Oświatowej Sejmu. Posłanka Pełczyńska referując poprawkę dość energicznie występowała przeciwko zastrzeżeniom, aby Fundusz Kultury był tylko dla Polaków, utrzymując, że Polska budowała swoją kulturę na zasadzie harmonijnego zespolenia jej z elementami kultury innych narodowości i że tej zasady powinna się obecnie trzymać. Przeciwko stanowisku posłanki Pełczyńskiej wystąpił zdecydowanie jej kolega z Wileńszczyzny poseł gen. Żeligowski. Oświadczył on, że Polacy bronią swej kulury i mają do tego prawo, gdyż są gospodarzami państwa i państwo to zbudowali. Jeżeli chodzi o narodowości słowiańskie, mówca jest za tym, żeby ich kulturę popierać. Inaczej ma się rzecz z żydami. Jeżeli mówią mi, że jeszcze mamy dalej popierać kulturę żydowską, wzbudza to we mnie protest. Żydzi bardzo mało przyczynili się do odbudowy naszej państwowości. Wszystko się zmienia, tylko się nie zmienia psychika narodów. Narodowości, słowiańskie różnią się w wielu rzeczach, ale daleko więcej spraw łączy je ze sobą. Natomiast żydzi mają inną psychologię. Nie można się zgodzić na to, ażeby działalność Funduszu Kultury Narodowej była stosowana także do narodowości żydowskiej. — Nie mamy określonej polityki wobec narodowości słowiańskich i wobec żydów. Do pierwszych stosujemy często niepotrzebne rygory, a drudzy zapanowali nad całym naszym życiem państwowym i kulturalnym. Polityka żydowska powinna polegać na tym, że żydzi muszą opuścić Polskę. Tego wymaga interes obu narodów. Musimy wyłonić władze emigracyjne, stworzyć specjalny fundusz, może opodatkować się na to, ażeby niezdrowa atmosfera, jaka wytworzyła się w naszym państwie, zmieniła się. Stanowisko posłanki Pełczyńskiej poparli przedstawiciele mniejszości narodowych W głosowaniu zwyciężył pogląd gen. Żeligowskiego i przyjęto poprawkę Senatu.

Okólnik premiera w sprawie straży pożarnych. Pan prezes Rady Ministrów Składkowski wydał następujący okólnik do wszystkich wojewodów: W czasie inspekcji w terenie niejednokrotnie zauważyłem, że sprzęt pożarniczy, będący w posiadaniu

ochotniczych straży pożarnych, przechowywany jest niedbale i bez należytej konserwacji. Podobny stan sprzętu ratowniczego w wysokim stopniu zmniejsza zdolność straży do akcji, uniemożliwiając przez to wypełnienie strażom ich obowiązków.

Spełnienie zadań, związanych z ochroną przed pożarami i innymi klęskami, a więc i opiekę nad należytym przechowywaniem i sprawnością sprzętu pożarniczego w granicach gmin powierzone jest przełożonym tych gmin. Odpowiedzialność za brak należytego porządku i ładu w strażach pożarnych ponoszą również naczelnicy tych straży. Zarządzam więc, aby w wypadkach stwierdzenia nienależytego stanu sprzętu ratowniczego zarówno przełożeni gmin, jak i naczelnicy straży pociągani byli do odpowiedzialności.

Ponieważ stwierdziłem, że starostowie nie dość energicznie karzą grzywnami, zarządzam, by do dnia 15 lipca b. r. we wszystkich remizach strażackich wywieszony był na widocznym miejscu wykaz kar, jakie nakładane będą za przewiny co do należytego utrzymania sprzętu pożarniczego. Kary te wahają się od 20 do 75 zł. w zależności od stopnia przewinień.

Znów rozwiązanie 40 karteli. W bieżącym tygodniu uprawomocniła się decyzja Ministerstwa Przemysłu i Handlu w sprawie rozwiązania syndykatów gospodarczych o charakterze kartelowym, między innymi karteli spożywczych. W motywach doręczonych zarządom tych syndykatów podkreślono iż na rozwiązanie ich wpłynął fakt ujawnienia szkodliwej dla życia gospodarczego polityki karteli, a polegającej na śrubowaniu cen artykułów pierwszej potrzeby. Rozwiązane kartele nie wniosły odwołania, tak, że z rejestru skreślonych będzie 40 rozmaitych syndykatów.

Zakończenie kursu pszczelarskiego. Onegdaj zakończył się praktyczny kurs pszczelarski, urządzony staraniem Związku Tow. Pszczelarskich Małop. Zach. w Krakowie. Kurs trwał trzy dni i odbywał się w pasiece Zakładu im. Lubomirskich, przy ulicy Rakowickiej w Krakowie, oraz w pasiece Związku Pszczelarskiego, mieszczącej się w Lesie Wolskim na terenie dawnej bażantarni i w pasiece Zakładu leczniczego Uniw. Jagiell. w Witkowicach pod Krakowem. Uczestnicy zapoznali się praktycznie z pracą w pasiekach w różnych systemach uli, szczególnie nadstawkowych i otwieranych z góry, mianowicie w ulach amerykańskich i warszawskich, a także z hodowlą matek pszczelich i użyciem miodarki. Kurs okazał się na czasie, brało w nim udział bardzo liczne grono osób obojga płci z bliższych i dalszych okolic Krakowa, Bochni, Makowa Podhalańskiego, a jedna uczestniczka przybyła aż z Pomorza. Wyjaśnień praktycznych udzielał znany pszczelarz ks. dyr. Al. Sękowski i dr Podworski, prezes Związku. Związek zamierza urządzić następny kurs pszczelarski w jesieni b. r.

Aresztowanie świętokradców. Władze policyjne w Krakowie aresztowały 26 letniego Stanisława Kozaka, fryzjera z Krzywczyc, z powiatu lwowskiego i 33 letnią Zofię Kozak z Borszczowa, powiatu lwowskiego za kradzież cennych wotów dokonaną w kwietniu b. r. w kościele OO. Paulinów na Skałce, oraz w kościele SS. Karmelitanek Bosych w maju b. r. w Krakowie. Aresztowanym odebrano większą ilość wotów pochodzących z kradzieży.

Tragiczny wypadek w Zakopanem. Na Bachledach, w przysiółku Zakopanego, 3 letnia dziewczynka, córka Karoliny Bachleda-Mrozkowej, bawiąc się samotnie nad potokiem Zakopianka wpadła do wody i utonęła. Wypadek zdarzył się pod nieobecność rodziców. Zwłoki dziewczynki wydobyto już z wody.

Kosą w brzuch. Na Skibówkach, przysiółku Zakopanego, w sprzeczce na tle sporu granicznego o koszenie trawy poza miedzą, koszący trawę Fr. Michalik ciął kosą poszkodowanego, swego szwagra J. Gąsienicę-Mrazielnika przez pół, tak, że kosa zagłębiła się do połowy ciała. Przewieziony do szpitala Mrazielnik walczy ze śmiercią i znajduje się w stanie beznadziejnym. Sprawca oddał się w ręce policji.

Pomoc siewna dla ofiar powodzi i gradobicia. Wojewódzka komisja pomocy dla ofiar klęski żywiołowej w powiatach pińczowskim, miechowskim, olkuskim i jędrzejowskim dostarczyła za pośrednictwem kieleckiej Izby Rolniczej około 2.000 kwintali nasion roślin motylkowych (wyki, peluszki itp.), 750 kwintali gryki, 700 kwintali prosa i około 100 kwintali nasion innych roślin, oraz 10 tysięcy kwintali ziemniaków na dotknięte klęską gradobicia i powodzi tereny. — Z 400 tysięcy złotych przyznanych przez Rząd na pomoc dla ofiar klęski żywiołowej w województwie kieleckim na powiat pińczowski wydano 100 tysięcy złotych, na powiaty miechowski i olkuski po 50 tysięcy zł., oraz na powiat jędrzejowski 25 tysięcy zł. Ogółem więc na pomoc doraźną wydano 225 tysięcy zł. Pozostała kwota 175 zł. użyta będzie na akcję siewną w jesieni bieżącego roku. — Zniszczone pola zostały już niemal całkowicie obsiane.

Krwawe porachunki osobiste. Do przebywających na łące obok cegielni Gromczyka w Kielcach Fr. Żeczaka i J. Żaka podbiegł St. Trojan, który na tle porachunków osobistych uderzył Żaka w głowę kijem a następnie pchnął go nożem w lewy bok. Żak wkrótce potem zmarł. Trojana aresztowano.

Wściekły kot pogryzł dziewczynę. W Warszawie przy ul. Belwederskiej, na przechodzącą ulicą 8-letnią Irenę Szymańską skoczył znienacka kot z pianą na pysku. Drapieżnik wskoczył na szyję i usiłował przegryźć krtań. Na pomoc przybiegło kilku przechodniów. Kot uciekł. Okazało się, że był on chory na wściekliznę. Dziewczynkę przewieziono do ambulatorium.

W Warszawie zapadł wyrok śmierci. Sąd okręgowy skazał na śmierć Fr. Lipińskiego za zamordowanie żony kelnera, M Jarmoszukowej. Lipiński zadusił swoją ofiarę drutem od słuchawek radiowych, a następnie zrabował 9 złotych i biżuterię wartości kilkuset złotych. Oskarżony przyznał się do zabójstwa i podczas udzielania ostatnich wyjaśnień rzucił się na kolana, błagając, aby darowano mu życie. — Wyrok śmierci przyjął jednak spokojnie.

Złodzieje w roli wywiadowców. Ofiarą warszawskich spryciarzy padł W. Kowalski, emerytowany maszynista P. K. P. Złodzieje podpatrzyli, że ma on przy sobie 1.000 rubli w złocie, których nie zdążył zmienić w banku, przedstawili się mu więc za wywiadowców, wciągnęli go do bramy celem przeprowadzenia rewizji i zabrali wszystkie pieniądze, poleciwszy zgłosić się w komisariacie. Kowalski czekał trzy dni na wezwanie z policji, wreszcie udał się na komisariat, — gdzie dowiedział się, że padł ofiarą oszustów.

Runął balkon z ludźmi z wysokości drugiego piętra. W czasie koncertu orkiestry ulicznej na podwórzu domu nr 40 przy ulicy Lubartowskiej w Lublinie, na balkonie na 2 piętrze zgromadziło się kilka osób. W pewnym momencie balkon oberwał się i runął na bruk wraz z ludźmi. 4 osoby w stanie cięż-

kim odwieziono do szpitala, 4 zaś odniosły lżejsze obrażenia. Kamienica została poważnie uszkodzona.

Napad bandytów na powracającego z Targu. Na drodze pod Rokitnem, powiatu włoszczowskiego, na powracającego z targu ze Szczekocin J. Barana z Otoli (olkuskie) napadło dwóch osobników, którzy po sterroryzowaniu napadniętego zrabowali mu 79 zł. gotówką. Gdy Baran usiłował ścigać bandytów, jeden z nich strzelił do poszkodowanego, lecz chybił. Bandyci zbiegli do lasu.

Drugi żyd skazany na karę śmierci. Sąd Okręgowy w Brześciu po całodziennej rozprawie przeciwko oskarżonemu o zabójstwo posterunkowego służby śledczej Stefana Kędziory — 18-letniemu Welwelowi Szczerbowskiemu, wydał wyrok skazujący go na karę śmierci, pozbawienie praw obywatelskich zasądzenie na rzecz powódki cywilnej wdowy Kędziorowej 1 zł. Ś. p. posterunkowy Kędziora skonfiskował ojcu zabójcy przeszło 100 kg. mięsa pochodzącego z tajnego uboju, bez pieczęci. W odpowiedzi na to syn, Wewel Szczerbowski przebił rzeźnickim nożem posterunkowego tak, że ten wkrótce zakończył życie. W uzasadnieniu wyroku Sąd stanął na stanowisku, iż morderstwo zostało dokonane bez uniesienia i że oskarżony jest normalnie rozwiniętym człowiekiem. Obrona oskarżonego zapowiedziała apelację.

Klęska pożarów. Dnia 13 b. m. w godzinach wieczornych we wsi Wierzbowo powiatu łomżyńskiego w domu Fr. Żebrowskiego spłonęły dwie jego córeczki trzy i dwuletnia, pozostawione w mieszkaniu bez opieki. Podczas nieobecności domowników żarzące się węgle wypadły na suche gałęzie sosnowe, leżące pod paleniskiem. Od gałęzi zajął się dom. Tego samego dnia dwoje dzieci Fr. Kobusa, we wsi Wołkowo, powiatu ostrołęckiego podpaliło dom, który spłonął wraz z sąsiednimi zabudowaniami gospodarskimi. Straty wynoszą około 6 tysięcy złotych. Poza tym w powiecie wołkowyskim w ostatnich czasach wybuchło kilkanaście pożarów leśnych. Największy po żar wybuchł w puszczy świsłockiej w obszarze, należącym do spadkobierców gen. Tyszkiewicza. Akcja ratunkowa zorganizowana przez okolicznych mieszkańców trwała przez cały dzień. — W ubiegły wtorek w nocy spłonęła doszczętnie wieś Starzynki, gminy orlańskiej. Pożar strawił 86 budynków, należących do 29 gospodarzy. Między innymi spaliła się szkoła wraz z urządzeniem, oraz świetlica i dom Związku Strzeleckiego. W akcji ratunkowej, w której brały udział 3 ochotnicze straże pożarne z pobliskich gmin Orla, Różanka i Długa, uległo poważnym oparzeniom 4 osoby. Straty wynoszą około 80.000 złotych. — W nadleśnictwie Stronno na granicy nadleśnictwa Żołędowo, w powiecie bydgoskim, w pobliżu leśniczówki Nowy Mostek wybuchł pożar lasu, który przy wietrze południowo-wschodnim rozszerzał się w kierunku północnym na Wilcze Gardło. — Pożar objął młody las 10—15 letni na przestrzeni 7 klm. długości i szerokości 2—3 klm. Wojsku, oraz okolicznym strażom pożarnym, które brały udział w akcji ratunkowej, udało się pożar zlokalizować. — Koło Dęblina spłonęła część osady Irena. Pastwą płomieni padło 33 domy mieszkalne i 50 innych objektów. Przeszło 100 rodzin znalazło się bez dachu nad głową. Straty sięgają ćwierć miliona zł. W akcji ratowniczej brały udział oddziały wojska z Dęblina, oraz wojskowej straży ogniowej.

Również z wielu okolic Wielkopolski napływają w dalszym ciągu doniesienia o klęsce pożarów.

Z Gniezna donoszą o wielkich pożarach w Gorzkowie, gdzie spłonęła cała zagroda rolnika A. Przepolewskiego, wartości ponad 7.000 zł., dalej w Kaniszewie, gdzie pastwą płomieni padła stodoła z maszynami rolnika J. Bachora wartości 7.000 złotych, w Skrzetuszewie, gdzie ogień strawił część zabudowań gospodarczych z narzędziami rolniczymi Wł. Mazurkiewicza, wreszcie z Wełnicy, gdzie z powodu braku wody do gaszenia spaliła się zagroda rolnika Fr. Michalaka wraz z martwym i częściowo żywym inwentarzem. — W Borzyskożystewie pastwą płomieni padły gospodarstwa Szewczyka i Sasemberga wraz z końmi, 20 sztukami bydła i kilku świniami. W Józefinie spaliły się doszczętnie zagrody rolników Jansa i Kofewała wraz z całym martwym i żywym inwentarzem, powodując straty na około 40 tysięcy złotych. W gospodarstwie Ign. Smyka w Orpikowie wybuchł groźny pożar od iskier, wydobywających się z pieca chlebowego. Ogień strawił wszystkie zabudowania gospodarcze wraz z zapasem nie młóconego jeszcze zboża. — W Płowcach powstał w starej karczmie nad szosą pożar, który wskutek silnego wiatru objął w mgnieniu oka cały budynek. We wnętrzu znajdowało się 8 miesięczne dziecko niejakiej Szczerbiakowej, która nie bacząc na płomienie, rzuciła się na ratunek. Z pomocą podążył jej starzec Podolski, który wraz z dzieckiem zginął pod walącym się rusztowaniem. Ojciec Szczerbiakowej, Przybylski wydobył nieprzytomną i ciężko ranną córkę z płomieni, odnosząc sam dotkliwe poparzenia.

Katastrofa rowerzystów. Na przedmieściu Inowrocławia, Mątwach, zdarzyła się katastrofa, która pociągnęła za sobą trzy ofiary ludzkie. W stronę Inowrocławia jechał na rowerze A. Kawczyński wraz z 7 letnią J. Milewską. Podczas mijania wozu ciężarowego z mąką, zderzył się z jadącym z przeciwnej strony cyklistą Z. Nowakowskim i wszyscy troje wpadli pod wóz ciężarowy. — Dziecko uderzając główką o koła wozu, zostało zabite, zaś rowerzyści ulegli połamaniu rąg i nóg i w stanie ciężkim odwiezieni do szpitala.

Zabity na dachu wagonu. Na nasypie obok mostu kolejowego koło Konina znaleziono pokrwawione zwłoki nieznanego mężczyzny, liczącego około 30 lat. Dochodzenia ustaliły, że zmarły, podróżujący na dachu wagonu, w czasie przejazdu przez most uderzyć musiał głową o belkę poprzeczną, która go strąciła.

Złapali i obili rabusia. Do zagrody 60-letniej M. Rybakowskiej w Lutogniewie wtargnął osobnik, który podał się za poborcę podatkowego i przystąpił do rewizji mieszkania. Gdy staruszka wszczęła alarm, opryszek rzucił się na nią i począł ją bić młotkiem po głowie. Zwabieni krzykiem sąsiedzi obezwładnili napastnika, którym okazał się St. Glura ze Zdun i oddali go w ręce policji, poturbowawszy go poprzednio dotkliwie.

Dwa tysiące złotych zapłacili za deszcz. Ludzie naiwni byli, są i będą prawdopodobnie zawsze. A nawet — zdaje się — liczba naiwnych wzrasta w miarę postępu nauki i techniki. — Jeśli bowiem można już latać w powietrzu, jeśli słychać np. w Skomielnej to, co mówią w Londynie, to nie trzeba chyba być zbyt naiwnym, by uwierzyć, że również deszcz można sprowadzić z chmur na zawołanie. Istnieje jednak „warstwa“ ludzi, których cechą jest to, że potrafią wyszukiwać najbardziej naiwnych i którzy wynajdują pomysły odpowiednie do danej potrzeby. Tak też zdarzyło się w zamożnej wsi Dawidy koło Piaseczna. — W upalny dzień do wsi przyjechało z Warszawy dwu „profesorów“. Udali się śmiało do soł-

tysa, któremu przedstawili plagę posuchy w dosadnych słowach i oświadczyli, że mają „sposób“ na wywoływanie deszczu przy pomocy aparatu przez nich wynalezionego. Sołtys zebrał mieszkańców wsi i przedstawił im „profesorów“, którzy znowu wygłosili do zebranych dłuższe przemówienie o upałach i deszczu. Zaznaczyli przy tym, że obaj, jako „ludzie nauki“, „pracują dla idei“ i nie żądają żadnej zapłaty, oprócz zwrotu kosztów przejazdu. To przekonało chłopów. Aparat ustawiono pośrodku wsi a uczeni oświadczyli: „No, wszystko gotowe! Tylko trzeba jeszcze do środka włożyć wszystkie pieniądze, jakie kto ma w chałupie. Bo inaczej piorun w taką chałupę z pieniądzmi strzeli“. Chłopi usłuchali tego groźnego wezwania i wkrótce aparat wypełnił się banknotami i srebrem. Nazbierało się tego około dwa tysiące złotych. „Uczeni“ polecili chłopom uważać na aparat i pieniądze, a sami udali się do sąsiedniej wsi, gdzie też mieli sprowadzać deszcz. Tym czasem koło aparatu utworzyło się zbiegowisko, które zwabiło jakiegoś przejeżdżającego ziemianina. Podjechał bliżej, a gdy dowiedział się o wynalazku, polecił zajrzyć do aparatu. Jakież było przerażenie chłopów, gdy we wnętrzu zobaczyli tylko stare wycinki z gazet. Ławą ruszono do sąsiedniej wsi, — a stamtąd do stacji autobusowej, gdzie przydybano „profesorów“, którzy nie zdążyli uciec autobusem. Próba wynalazku zakończyła się pobiciem do utraty przytomności obu „uczonych“, którymi później w komisariacie okazali się dwaj zawodowi oszuści: J. Mazurek i J. Staszewski. Na razie przebywają w szpitalu.

18-letni syn mordercą matki i służącej. W Poznaniu ujęto mordercę Augusty Oertel i służącej Ewy Figlarz. Mordercą jest 18 letni Florian Oertel, syn zamordowanej, który potwornego czynu dokonał w celach rabunkowych. Morderca zabił swą matkę siekierą, a później zamordował służącą, która pospieszyła z pomocą na krzyki swej pani. — Morderca przebywał w mieszkaniu obok trupów obu kobiet w ciągu dwunastu godzin.

Trojaczki w Gdyni. Gertruda Wolna, żona podoficera straży granicznej w Gdyni urodziła trojaczki, dwóch chłopców i dziewczynkę. Jest to w ciągu ostatnich dwóch lat drugi w Gdyni wypadek przyjścia na świat trojaczków. Jak wiadomo, w połowie kwietnia urodziła również trojaczki żona bezrobotnego piekarza w Gdyni, p. M. Rakowska. Matka trojaczków, oraz dzieci czują się dobrze.

Pożar miasteczka. Z Baranowicz donoszą, że w nocy 18 b. m. wybuchł w miasteczku Kleck pod Baranowiczami katastrofalny pożar. — Ogień, który powstał w jednej z zagród rozprzestrzenił się z niezwykłą gwałtownością. W przeciągu godziny całe niemal miasteczko stanęło w płomieniach. Nad ranem Kleck przedstawiał obraz ogromnego zniszczenia. — Przeszło 500 rodzin jest bez dachu nad głową. Pogorzelcy stracili w ogniu również całe mienie ruchome, oraz żywy inwentarz. Podczas akcji ratunkowej wiele osób zostało poparzonych. Straty wielkie.

Trąba powietrzna w Wilnie. W ubiegły piątek wydarzyło się w Wilnie osobliwe zjawisko atmosferyczne. W godzinach popołudniowych przeszły nad Zwierzyńcem dość silne wiry powietrzne, które powyrywały w wielu miejscach jarzyny z pól. W szkole ogrodniczej na Sołtaniszkach trąba powietrzna uniosła na wysokość kilku metrów cieplarnię długości około dwunastu a szerokości czterech metrów.

W Wormleben (Saksonia) dokonano zuchwałego rabunku. Oto z Nowego Jorku do Berlina przybył Niemiec amerykański Backer, — celem podjęcia spadku po matce. W podróży po Niemczech Beckerowi towarzyszył przygodny znajomy ze statku, który spoił Beckera i zrabował mu 2.400 funtów szterlingów (624.000 zł.), 400 dolarów i 40 marek, po czym zbiegł samochodem swej ofiary.

Bociania wdzięczność. W jednej z majętności świeckiego powiatu wybrało sobie stado bocianów, złożone z trzech sztuk, jako punkt wypoczynkowy i obserwacji wysoki komin gorzelni. U schyłku lata mieszkańcy wsi pewnego dnia zauważyli, że na kominie stał tylko jeden bocian. Stał długo, jakby na coś wyczekiwał. Dwaj jego towarzysze gdzieś znikli. Obserwatorzy wpadli na myśl, by przeszukać komin: rzeczywiście leżały na dnie komina dwa bociany szczerniałe i okaleczone. Zajęto się nimi i wyleczono tak, że kiedy nadszedł czas odlotu i one pociągnęły na południe. Do nóg ich przymocowano obrączki. Nadeszła wiosna i teraz jeden z tych oznaczonych wrócił do tej okolicy; nie omieszkał on też, ku uciesze dzieci i dorosłych, co rychlej odwiedzić swych dobroczyńców — Tak więc nawet i bocian umie okazać swą wdzięczność.

Ekspedycja prof. Kosiby wylądowała na Grenlandii. Pierwsza polska ekspedycja naukowa na Grenlandię pod kierownictwem prof. Kosiby w dniu 11 czerwca wylądowała u brzegów Grenlandii w osadzie Egedesmuende. W dniu 14 bm. wyprawa wyruszyła na teren pracy fiordem Arfersiofik, który wrzyna się w głąb lądu na przestrzeni 200 km.

RZECZY CIEKAWE.

Zwierzę które karmi się sercem krokodyla.

Do najciekawszych okazów świata zwierzęcego należy niewątpliwie Ichneumon, zwany także „szczurem Faraonów“. Starzy Egipcjanie uznawali zwierzę to za święte, gdyż ono jedynie mogło zabić krokodyla. Według opisów Herodota, Egipcjanie chowali zdechłe lub zabite okazy Ichneumonów z wielką pompą. Ciała zwierząt balsamowano i składano w osobnych grobach.

Sposób, w jaki Ichneumon pozbawia życia krokodyla, jest tak niezwykły, że przez wiele wieków uznawano to za fantastyczną bajkę. Dopiero badania, przeprowadzone przez wybitnych przyrodników angielskich, potwierdziły w całej rozciągłości opisy zachowane z dawnych wieków. Krokodyle, wylegując się na piaskach nadbrzeżnych Nilu, śpią zazwyczaj z otwartą paszczą. Ichneumon, zauważywszy śpiącego krokodyla, jednym susem wpada do paszczy, dostaje się do wnętrza potwora i odgryza mu serce, po czym wydostaje się tą samą drogą. Ichneumon niszczy poza tym zagrzebane w piasku jaja krokodyle i jadowite węże. W Egipcie nazywają go dlatego „dobroczyńcą ludzkości“.

Ryba pali fajkę.

W akwarium w Los Angeles jest ryba, która pali fajkę. Ryba ta została złowiona przy wybrzeżu wysp Hawajskich. Należy do gatunku ryb balonowych, które umieją wchłaniać w siebie wielkie ilości wody i powietrza, wydymając się na kształt balonu, co spowodowało ich nazwę. Właściwość tę potrafił zużytkować dozorca akwarium, który w chwili, kiedy ryba zamierza zaczerpnąć powietrza, podsuwa jej munsztuk fajki. Ryba wciąga z powietrzem dym, a na-

stępnie wypuszcza go pod wodą, co robi wrażenie jakby istotnie rozkoszowała się dymem fajki.

Przed akwarium zbierają się tłumy publiczności.

Goli się co dwie godziny.

Jim O'Neil mieszkający w Houston, Texas, ma zarost tak szybko rosnący, że chcąc wyglądać elegancko, musi się golić co dwie godziny.

Jim O'Neil traci na golenie moc czasu, a jednak brody zapuścić nie chce, ponieważ, jak twierdzi, nie życzy sobie tego jego narzeczona. Nieustanne golenie przeszkadza mu w pracy zawodowej, jest bowiem urzędnikiem banku, a rzecz prosta, że przełożeni niechętnie widzą, kiedy co dwie godziny rzuca pracę i udaje się do toalety czynić zabieg upiększający. — Wskutek tego musiał w czasie pracy zrezygnować z golenia, co znów naraża go na niemiłe docinki kolegów.

Zrozpaczony takim zarostem Jim O'Neil zwrócił się do lekarzy, którzy starają się znaleźć na niezwykłą dolegliwość lekarstwo.

Warszawa w.. Ameryce.

(Polskie nazwy za oceanem).

Trudno byłoby znaleźć w Europie miasto o większym znaczeniu, które nie byłoby „przeniesione" do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Niektóre miasta europejskie o wielkim rozgłosie zostały nawet w U. S. A... zwielokrotnione.

Najbardziej podobały się tam nazwy miast uniwersyteckich. W Stanach Zjednoczonych znajdujemy aż 5 Oxfordów i 4 Cambridge. Również czterokrotnie powtarza się Berlin w różnych stanach. Po trzy razy znajdujemy takie miasta, jak: Paryż, Genewa, Hamburg, Manchester, Aberdeen. Dwukrotnie powtarza się: Praga, Birmingham, Hannover i Orlean. Ponad to Stany Zjednoczone posiadają swoją: Florencję, Karlsbad, Stuttgart, Saint-Cloud, Neapol, Bremę, Dublin, Rzym, Montpellier, Moskwę, Marsylię, Edinburg, Tolego, Amsterdam, Waterloo, Madryt, Londyn, Glasgow, Sztokholm, Granadę, Białogród i Oslo.

Chyba szczytem ironii jest fakt, że Petersburg znajduje się... w słonecznej Florydzie.

Nazwy polskie także nie są rzadkością. Kilkakrotnie powtarzają się nazwy: Pułaski i Kościuszko. A swoją Warszawę posiadają stany: Indiana, Kentucky, Missouri, New-York i North Carolina.

Fabryka bez okien.

W Stanach Zjednoczonych wybudowano budynek fabryczny i biurowy bez okien, jest on 100 m. długi i 50 m. szeroki i posiada w jednym skrzydle 2, w drugim zaś 3 piętra. Jako materiału budowlanego użyto kamienia i betonu. Zainstalowane światło sztuczne naśladuje zupełnie światło dzienne, słoneczne, z tym, że jest ono w całym gmachu jednakie. Do wnętrza fabryki nie dochodzi wprawdzie hałas z zewnątrz, który usunięto przez nadzwyczaj szczelną instalację poszczególnych pomieszczeń. Do tego celu użyto płyt korkowych o grubości prawie 5 cm. Wentylacja automatyczna jest w fabryce tej dostosowana do pór roku.

Tajniki powstania miodu.

Jeden funt miodu pszczelnego jest ekstraktem 7,500.000 kwiatów. Na zebranie jednego funta miodu w sposób praktykowany przez pszczoły, musiałby człowiek zużyć 12.500 godzin, co równa się około 1.562 dni po 8 godzin pracy. Przestrzeń lotu, — jaką przebywają pszczoły dla zebrania jednego funta miodu odpowiada niemal potrójnemu obrotowi ziemi.

Zaległa numera od Nowego Roku posiadamy w zapasie.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Henryk Sowa z S).

□□+□□ Słynny humorysta angiels
□+□ Rodzaj odpoczynku.
□□+□□ Inaczej coś olbrzymiego.
□+□ Moneta japońska.
□□+□□ Inaczej pachnący.
□+□ Przyjaciel Mickiewicza.
□□+□□ Imię męskie.
□+□ Tytuł powieści Rodziewicz.
□□+□□ Imię żeńskie.
□+□ Mucha jadowita afryk.
□□+□□ Miasto nad Wołgą.
□+□ Hasło.
□□+□□ Rodzaj wina.

Środkowy rząd w miejscach krzyżyków da nam imię i nazwisko powieściopisarki polskiej.

2. Szarady.

I.

(Ułożył St. Jabłoński z Sandomierza).

Czwarte—trzecie matka krzyczy gdy syn [bierze,
Drugie—czwarte gdy go już widzi w wo- [dy ofierze!
Drugie—trzecie pół pierwszej żyd chętnie [nim handluje,
Całość niezbędna gdy się do buduje.

II.

(Ułożył Karol Woźniczka z T.).

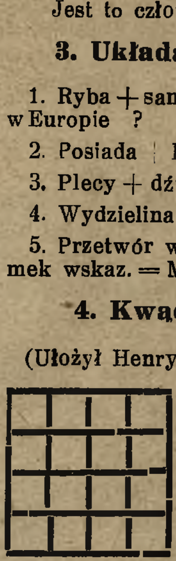
Czwarta częsta z wiosną bywa,
Po wzburzonej rzece pływa,
Czwarta piąta izbę zmienia
Na koszmarny cień więzienia;
Trzecia i początek drugiej
Pędzi pociąg po nim długi;
A zaś tylko, jeśli zdoła
Piąte trzecie dziecię woła.
I pół czwartej z piątą wreszcie
Zna to każdy zwłaszcza w mieście,
Gdy ładnego coś kupuje
A gotówki mu brakuje.
Jeśli jesteś niski stanem
Całość będzie tobie panem,
Jeśli mam być bardziej szczery
Jest to człowiek wyższej sfery.

3. Układanki szaradowe.

1. Ryba + samolot + zaimek = Góry w Europie ?
2. Posiada + koc = Wyspa portugalska.
3. Plecy + dźwięk = Nazwa głosu.
4. Wydzielina + karta = Nawóz sztucz.
5. Przetwór wody + spółgłoska + zaimek wskaz. = Miasto w Polsce.

4. Kwadrat magiczny.

(Ułożył Henryk Sowa z Sandomierza).



Część instrumentu.
Apopleksja.
Miasto na Kaukazie.
Kolejność.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 5 lipca br.

Znaczenie zagadek z Nr 24 „Roli": 1. Łamigłówka geograficzna: Kalisz, Krosno, Gdańsk, Lisków, Tarnów, Ostrów, siódme miasto czytane na ukos Kraków. 2. *Zagadka*: Litera „p". 3. Zagadki humorystyczne: Kompost, kompot, iskra, mamałygę, łoskot, So-bies-ki, potrawę. 4 Kalambury: Skrzypce. 5. Tajemnicze bilety: Kaśka Myrdalonka. Rakarz.

Dobrego rozwiązania wszystkich zagadek nikt nie nadesłał. Rozwiązania częściowe nadesłali pp.: Franciszek Kamiński z Ś. i Józef Kapuściński z L.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk.

Drukarnia »Record«, Kraków, Lenartowicza 6. tel. 136-91

Z ostatniej chwili.

Rozruchy antyżydowskie w Częstochowie.

Po zabójstwie dokonanym przez tragarza żyda Joska Pędraka na osobie Stefana Barana, również tragarza katolika w Częstochowie, doszło do rozruchów antyżydowskich. W wielu sklepach żydowskich i mieszkaniach wybito szyby oraz wystawy sklepowe. Częściowo zniszczono również wnętrza kilku sklepów. Wybito również wszystkie szyby w gimnazjum żydowskim. Na sklepach nieżydowskich powywieszano kartki z napisami: „sklep chrześcijański". W oknach mieszkań nieżydowskich widoczne były święte obrazy oraz zapalone świece. W czasie ekscesów kilku żydów zostało poturbowanych. Kres rozruchom położyła policja, która zawezwała posiłki z Kielc. Do Częstochowy przybył też wojewoda kielecki.

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 22 czerwca b. r.

Pszenica	30·75—31·00	Słoma długa	4·00—4.50
Żyto	27·25—27·50	Ziemniaki stoł.	0·00—0·00
Owies	27·50—27·75	Koniczyna nasienn. czer.	148·00—158·00
Jęczmień	23·25—23·75		
Fasola biała	32·00—33·00	Mąka pszen.	44·50—45·00
Groch zwyk.	28·00—30·00	Mąka żytnia	34·75—34.75
Siano słodk.	5·00— 7·00	Otręby pszen.	16·50—16.75
Łubin żółty	00·00—00·00	Otręby żytnie	17·00—17.25
Konicz.pastew	6·50— 7·00	Mąka czerw.	00.00—00·00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości za handl. 100 kg

Cennik bydła i trzody na miejskiej targowicy w Krakowie

Dnia 22 czerwca 1937 r.

Ceny poniższe rozumieją się za jeden kilogram żywej wagi:

Buchaje . .	0.58—0.78	Jałownik .	0·40—0.76
Woły . . .	0. 5—0.68	Cielęta . .	0.50—0.90
Krowy . . .	0.26—0.70	Świnie . .	0·80—1.12

Świnie bita waga 1.00 zł. do 1.33 zł.

Zebranie miesięczne członków Krakowskiego Towarzystwa Pszczelarskiego z aktualnym odczytem odbędzie się w niedzielę dnia 27 czerwca b. r. o godz. 10 przy ul. św. Jana 20, I. p. Liczny udział członków i miłośników pszczół pożądany.

Podróżnik.

Niech pan sobie wyobrazi, jako mały chłopak miałem angielską chorobę, później chorowałem na cholerę azjatycką, przed kilku laty przeszedłem egipskie zapalenie oczu.

— No, to pan zwiedził kawał świata...

Gazet nie czyta.

— Pies ci zginął? Daj ogłoszenie do gazety.

— Iiii, nie warto, mój pies gazet nie czytuje.

Najmilszą i najkorzystniejszą rozrywką są zajmujące książki, które najtaniej poleca

Księgarnia „Wiedza i Sztuka"

KRAKÓW, ul. Gołębia 10/R.

Wysyłka po otrzymaniu pieniędzy zgóry. Przy kupnie do 5 zł. załączyć także na koszta wysyłki 40 gr., przy kupnie ponad 5 zł. na koszta wysyłki załączyć zł. 1. gotówką lub w znaczkach pocztowych.

Niebo i Ziemia wielka ilustrowana księga tylko zł. 10.—, dzieło o astronomii, popularne.

Biltz Dr. Nowe lecznictwo przyrodnicze 2 tomy nowe zł. 20·—

Reymont „Chłopi" 4 tomy oprawne zł. 10.—.

Stanisław Harbut: „Po prochy gen. Bema" opisy podróży przez Rumunię, Bułgarię, Turcję, Palestynę zł. 1.50.

Dr Breyer Stanisław. „Lekarz domowy" (leczenie ziołami) rok 1937 zł. 6.—.

Breyerowa. „Jarska kuchnia witaminowa", zł. 3.—.

Sennik królowej Saby 0.80 gr.

Pieśni Weselne 0.30 gr.

Owoce i Jarzyny (przechowanie w stanie świeżym) 0.30 gr

Trybulski M. „Kury". Hodowla drobiu 2 tomy 10 zł.

Skalski prof. „Podręcznik kupieckiej księgowości podwójnej" cena 1 zł.

Brzeziński Kazimierz. „Polska Pomologia" z ilustracjami, w oprawie 10·— zł.

Gutowski. „Siostra Maria". Historia wielkiej miłości i czystego serca. Powieść. 3 tomy wielkie opr. 8 zł.

Grabiec J „Rok 1863". Wspaniała historyczna księga z kolorowymi obrazami, oprawna zł. 10.—.

Dr med. Jenny Springer. „Lekarz ratujący zdrowie" 2 tomy z ilustracjami kolorowymi w pięknej oprawie zamiast zł. 80 tylko zł. 20.—.

Dr med. Rodowski Henryk. „Encyklopedia Życia" 2 tomy z atlasem ziół lekarskich, w pięknej oprawie, zamiast zł. 80 tylko zł. 25.—.

Trocki Lew. „Historia rewolucji rosyjskiej", 3 tomy, zamiast zł. 40 tylko zł. 10·—.

Wielki zbiór powinszowań do wszystkich okoliczności zastosowanych za 25 gr. i 60 gr.

Milociński Szczęsny. Wielki zbiór toastów, nadający się do wygłaszania mów na wszelkich uroczystościach, t. j. chrzcinach, weselach, zabawach i obchodach patrjotycznych zł. 2.

Lilie, Osty, Stokrótki i Niezabudki. Wiązanki pięknych wierszyków, śpiewek, mądrych przysłów i aforyzmów, nadających się do wpisywania do pamiętnika, cena 60 gr.

Tetmajer Kazim.: „Zatracenie", romans zł. 3.—. „Anioł Śmierci", powieść. zł. 4.—.

Staśko Paweł: „Sabath Życia", 2. t. w jednej pow. zł. 2.50. „Romans Autora z Bohaterką Powieści" pow. zł. 1.50. — „W rajskim ogrodzie", pow. zł. 1.—. „Rumieniec Duszy", pow. współcz. zł. 1.20. — „Szalona Sielanka", pow. zł. 1.20. „Obłędny Śmiech", nowele z wojny gr. 60. — „Nieśmiertelne Szaleństwo", pow. zł. 2.—. „Dziewczyna z Jasnego Brzegu", pow. zł. 2. — „Luksusowy Grzech", powieść zł. 2. — Odaliska, pow. zł. 1.50.

Prof. Emila Wyrobka: 1) Alkoholizm i prostytucja, obłęd opilczy, upojenie patalogiczne, dipsomanja, alkoholizm wrodzony, neurastenja i samobójstwo. Morfinizm i kokainizm. Kult prostytucji i rozpusty. Reglementacja i abolicjonizm. Str. 225. Cena zł. 2.50. —

2) Choroby nerwowe i umysłowe. Paraliż postępujący, wiąd rdzenia, melancholja, psychozy manjakalno depresyjne, spaczenie umysłu z urojeniami. Rozpad myśli, idjotyzm i głuptactwo moralne. Onanizm. Neurastenja, histerja i epilepsja. Str. 162. Cena zł. 2.50. —

3) Choroby weneryczne ich skutki i znaczenie w życiu jednostki i społeczeństwa, tudzież sposoby leczenia i zapobiegania. Wydanie 4-te r. 1930 (200 stronic). Wielka księga cena zł. 4.—. Wszystkie książki bogato ilustrowane, ryciny z kliniki znakomitego psychjatry monachijskiego Prof. Dra Weygandta.

Kutz: Doświadczenia Spirytystyczne, stoliki wirujące i urządzania seansów. zł. 2.—.

DR. HARVEY: Tajemnice powodzenia w życiu — zł. 1.—.

DR. KARMA R.: „Jasnowidzenie" z licznemi doświadczeniami i wiarygodnymi przykładami — 1 zł.

DR. K. RADWAN-PRAGŁOWSKI: Różdżka czarodziejska, podręcznik popularny teorji i praktyki różdżkarskiej, z ilustracjami — 1.50 zł.

DR. P. KOZIELSKI: Chirognomja i chiromancja, studjum o ręce, z ilustracjami — 1.50 zł.

DR. PROF. M. PERTY: Dowody istnienia świata duchowego, do którego wstępujemy po śmierci — zł. 1.—.

JAN ORLICZ: Nie umieramy! Opowiadania zmarłych i jasnowidzów — 1 zł.

DR. PROF. A. BUTLEROW: Medjumizm, studja obserwacyjne spirytyzmu doświadczalnego — 1.50 zł.

DR. J. D.: „Potęga suggestji", o mocy woli ludzkiej i wskazówki do jej wykonania w życiu codziennem, z licznymi przykładami i dowodami z dzieł najwybitniejszych psychologów i badaczy — zł. 2.—.

DR. J. D.: „Potęga hypnotyzmu", praktyczny przewodnik do wykonywania doświadczeń w dziedzinie suggestji i hypnotyzmu, zastosowanie ich w praktyce lekarskiej i w życiu codziennem, z 10 ilustracjami — zł. 2.—.

KRUMŁOWSKI KONST.: Nowość! „Piękny Rigo", wodewil w 4 aktach z życia Cyganów z ilustracjami i wyciągiem fortep. Muzyka J. Marka, na fortepian ułożył Z. Wierciak 4.— zł. „Wolne Miasto". Sztuka historyczno - ludowa z r. 1848. Wypędzenie Austrjaków z Krakowa. — Rewolucja Krakowska z Edw. Dembowskim na czele. — Kapłan i patrjota rabin Majzels, bogato ilustr. 4.— zł. „Bosa Królewna" („Dziewczyna w perkaliku"), wodewil w 4 aktach, z ilustracjami i wyciągiem fortepianowym. Muzyka St. Ekiera, ze śpiewami, kupletami i tańcami 5.— zł. „Królowa Przedmieścia", wodewil w 5 aktach, z muzyką Wł. Powaidowskiego 2.— zł. „Białe fartuszki", wodewil w 4 aktach, z muzyką St. Ekiera 2.— zł. „Śluby dębnickie", sztuka w 4 aktach, z muzyką Z. Górzyńskiego 2.— zł. „Przewodnik tatrzański", sztuka w 4 aktach z kupletami i śpiewami z muzyką Tesarzyka 2.— zł. Zbiór komedyjek (zawiera 6 sztuk): Król śpi — Świat się pali — Pan Kasper i panna Monika. — Dziad Onufer — Antoni Kamaszek — Strach razem 80 gr.

MAJERANOWSKI KAZIMIERZ nowe sztuki teatralne.

„Muchy Kleparskie", wodewil w 4 akt. ze śpiewami, tańcami, muzyką i kupletami. 4 zł

„Zmory Galicyjskie", sztuka ludowa w 4 aktach ze śpiewami, kupletami i muzyką. 4 zł.

OBYWATELKA Z KROWODRZY — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami w czterech aktach, z muzyką Józefa Maleczka, z ilustr. 4 zł.

GDZIE DJABEŁ NIE MOŻE, czyli **NASZE SŁUGI** — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami, osnuty na tle życia kolejarzy, w 5 aktach, z muzyką St. Ekiera 4 zł.

BREWIARZYK KABARETOWY, deklamacje humorystyczne, monologi i djalogi — 80 gr.

Starosta weselny. Przemówienia, Oracje, Toasty, Zwyczaje, cena 1.—zł.

Birnbaum M. Dr i Albrecht F. Dr. Upławy i ich leczenie Zł. 1.50.

SZYLLER-SZKOLNIK. Astrologja Kabalistyczna. Zł. 2.—.

„ Hypnotyzm. „Siła nasza wewnątrz nas". Sugestja. Telepatja. Zdrowie. Miłość. Bogactwo. Zadowolenie moralne, wielki podręcznik prakt. zł. 4.—.

FOREL AUGUST: Zagadnienia seksualne, 2 tomy. Zł. 3·—·

SZYLLER-SZKOLNIK: „Zwycięstwo w miłości"! — Jak zdobyć miłość ukochanej osoby. Czary, amulety i talismany. Zł. 2.—.

„ Tajemnice Powodzenia: jak żyć i postępować w życiu. Cena Zł. 1.—.

Dr. A. Korab Korabiewicz: „Choroby weneryczne", Uleczalność syfilisu i innych chorób. Zł. 1.—.

WEININGER OTTO: Tajemnice Kobiet i Mężczyzn. Zł. 1

PRAWDZIWY OGNISTY SMOK, władza nad duchami. Zł. 3.

WOTOWSKI ST.: Tajemnica Życia i Śmierci. Zł. 1.50.

WIELKI ARABSKO-EGIPSKI SENNIK, z wieloma ilustracjami, według dawnych źródeł wiedzy tajemnej, z uwzględnieniem najnowszych odkryć w tej dziedzinie, opracował F. Mirandola, ostatnie wydanie, zł. 5.—.

ROSCISZEWSKI: Tajemnicze Siły w Miłości. Poradnik dla Pań i Panów, zł. 1.80.

NAJNOWSZY FLIRT SALONOWY czyli tajemna rozmowa kwiatów z 44 kartami — 50 gr., i po 1.20 zł.

TANGEY KUNT PROF. DR.: Zboczenia płciowe — 80 gr

MICIŃSKI Dr. med.: Nerwowość, histerja, neurastenja i hipochondrja — zł. 1.50.

DR. KAZIM. RADWAN-PRAGŁOWSKI. Spotęgowanie woli i energji. 4 tomiki Zł. 1.20.

Szmurło Prosper: Ze Świata Tajemnic, Metapsychika okultyzm, spirytyzm i wywoływanie Zjawy i „strachy" zagadka śmierci zł. 3.—.

„ Sen jego Symbolika i Nadświadomości zł. 2.—.

„ Jak Zwalczać Brzydotę i starość zł. 2.—.

Haris: Drogowskaz Miłosny, Zbiór listów i poezyj miłosnych złotych 1.—.

Śpiewki wiejskie. — Mazury i wyrwasy. — Kujawiaki i obertasy. — Śpiewki przy tańcu. — Krakowiaki — Śpiewnik miłosny po 60 gr.